

KONKRETY

nr. 23

Tygodnik P7PR • Legnica • Rok XIII

Nr 670 • 7 czerwca 1985 r. • 15 zł

PL ISSN 013/ 4680 • Nr ind 36272



Fot. Janusz Budnicki

Rozśpiewana Legnica str. 8-9



Zastrzyk optymizmu str. 7

Spojrzenia
Roberta Szecówki



Teraz żyje... str. 13

Trema związała mi nogi str. 6



Fot. Janusz Budnicki



Polowanie str. 15

Konkrety tygodnia

• **EFEKTYWNOŚCI GOSPODAROWANIA** w przedsiębiorstwach poświęcone było srodowe (5 bm.) Plenum KW PZPR w Legnicy. Referat Egzekutywy wygłosił sekretarz KW Krzysztof Jeż. Formułując program działania wojewódzkiej organizacji partyjnej na bieżącą kadencję uznano, że warunkiem pomysłowej jego realizacji będzie przede wszystkim zdecydowana poprawa efektywności gospodarowania we wszystkich sferach produkcji materialnej, zwłaszcza zaś w dziedzinie zaopatrzenia rynku i eksportu. Temu celowi służyć ma m. in. polepszenie relacji wydajnościowo-płacowych, racjonalizowanie zatrudnienia i poprawa jakości produkcji. W trakcie obrad podkreślano konieczność przyspieszenia tempa rozwoju przemysłu wytwarzającego dobra rynkowe, gdyż obecnie towary te stanowią tylko 15 proc. globalnej produkcji województwa.

Ostatecznym kryterium skuteczności systemu funkcjonowania gospodarki są osiągane wyniki — stwierdzano generalnie, w Legnickim użnać je można za dobre. Do reformy przystąpiono tu bowiem w warunkach szczególnie trudnych: załamanie gospodarcze początku lat osiemdziesiątych spowodowało spadek produkcji przemysłowej o ponad 1/3, o połowę zmniejszyła się ilość oddawanych mieszkań. W 1982 r. tendencje te zostały zahamowane, a od 1983 r. obserwuje się stopniowy wzrost gospodarczy. W wielu dziedzinach osiągnięto poziom wytwarzania z najlepszego okresu — końca lat siedemdziesiątych. Chodzi tu głównie o produkcję miedzi elektrolitycznej, środków czystości i obuwia. Rekoradowe wyniki notuje od dłuższego już czasu cały przemysł miedziowy. Po raz pierwszy w historii województwa wartość eksportu przekroczyła w ub. roku 40 miliardów złotych.

Najważniejszym problemem ze społecznego punktu widzenia jest nadal budownictwo mieszkaniowe. Choć osiągnięto tu znaczny postęp (w 1984 r. oddano 3722 mieszkania), to potrzeby są ogromne. Planuje się, że do 1987 roku w województwie oddawać się będzie 5 tys. mieszkań rocznie w budownictwie wielorodzinnym i tysiąc domków jednorodzinnych.

Ciągle nie najlepiej jest z gospodarowaniem siłą roboczą — akcentowano — wykorzystaniem materiałów, surowców, paliw i energii. Zbyt małe znaczenie zakładają pracy przywiązują do postępu technicznego i wynalazczości.

Podczas dyskusji wielokrotnie podkreślano, że obok postaw aktywnych wobec reformy, ciągłego poszukiwania najlepszych rozwiązań pokutuje jeszcze w niektórych zakładach pracy zachowawczość, asekuracja domagania się ulg podatkowych. Ze zjawiskami tymi — stwierdzali dyskutanci nawiązując do narady poznańskiej — należy walczyć ze szczególną konsekwencją. Tylko nie-liczne przedsiębiorstwa (ZPO Elpo w Legnicy, Fabryka Wyrobów Metalowych w Jaworze, PZPDz Milana w Legnicy, Zakłady Metalurgiczne w Przemkowie) zdobyły się na własne, zakładowe systemy wynagradzania pracowników. W innych relacje wydajnościowo-płacowe przedstawiają nadal wiele do życzenia.

Członkowie plenum, określając najważniejsze kierunki działań służących poprawie efektywności gospodarowania podkreślali, że wszelkie modyfikacje zasad i mechanizmów reformy nie mogą zmieniać a tym bardziej wypaczać jej zasadniczej idei. O obradach Plenum KW PZPR szerzej w następnym numerze.

Reporter zanotował

• W okresie od 25 do 27 bm. w Winnicy, gm. Krotoszyce nieznani sprawcy włamali się do sklepu spożywczego. Skradli siedem transporterów wódek i słodczyce. Gminna Spółdzielnia poniosła straty w wysokości 184 tys. zł.

• 24 bm. dokonano włamania do mieszkania Bożeny P. w Legnicy. Złodzieje wyłamali zamki w drzwiach i zabrali 4 kluczy z monetami srebrnymi, aparat fotograficzny, biżuterię i pieniądze. Poszkodowana oceniła straty na 150 tys. zł.

• 24 bm. prokurator rejonowy w Lubaniu aresztował Wojciecha J., którego podejrzewa się o kradzież czterech złotych pierścieniów wycenionych na 200 tys. zł.

• 24 bm. prokurator rejonowy w Legnicy aresztował Bronisława K. i Danieła L. 56-letni podejrzani o kradzież 3388 kg. orutu miedzianego na szkole ZBK we Wrocławiu. Wartość skradzionego mienia — 650 tys. zł.

• 24 bm. w Twardocicach gm. Pielgrzymka powstał pożar zabudowań gospodarczych należących do Tadeusza B. Spaliła się stodoła oraz część budynku mieszkalnego. Straty oszacowano na dwa miliony zł. Przyczyna pożaru nie jest jeszcze znana.

W miniony piątek na VI sesji zwyczajnej zebrał się w Legnicy radni Wojewódzkiej Rady Narodowej. Głównym przedmiotem obrad była ocena wykonania wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego i budżetu województwa za 1984 rok. W pierwszym punkcie kilku radnych przedstawiło wnioski i interpelacje dotyczące społecznych problemów środowisk, które powierzyły im mandaty. Jakkolwiek całe województwo legnickie cierpi na niedobór kadry medycznej, jednak brak lekarzy najbardziej odczuwa się na wsi. Na przykład w gminie Krotoszyce nie ma ich w ogóle. Przez dwie godziny tygodniowo przyjmuje dojeżdżający felczer. Problem dąży się rozwiązać, gdyby znalazł się środki na budowę mieszkań dla lekarzy.

Z kolei w bardzo oddalonej od administracyjnego centrum województwa gminie Kotla od wielu lat nie istnieje praktycznie łączność telefoniczna. Zainstalowane linie i aparaty są niesprawne. Jak dotąd interwencje w WUT okazują się nieskuteczne. Radna ze Złotoryi sygnalizowała konieczność rozbudowy szkolnej podstawowej nr 3. Pojawił się też problem ochrony rezerwatów przyrodniczych Wileca Góra. Eksploatacja pobliskich złóż bazaltu metodą odstrzału zagraża bezpieczeństwu unikalnego zespołu skał.

Następnie dyskutowano nad ubiegłoroczną realizacją wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego. Instytucje wykonujące jego założenia starały się go-

z sesji WRN

Plan i budżet '84

dzić potrzeby społeczne z ograniczonymi możliwościami gospodarki regionu. Środki przydzielone województwu były niewystarczające, co znacznie komplikowało realizację zamierzeń. Dodatkowym utrudnieniem, zwłaszcza w dziedzinie zaopatrzenia ludności, stał się wysoki wzrost zasobów pieniężnych i miesięcznych dochodów mieszkańców. Roczne dochody całego województwa wyniosły 17 miliardów 540 milionów złotych, wydatki były nieco mniejsze i wyniosły 16 miliardów 816 milionów złotych. Wyraźnie, bo o ponad 4 proc. wzrosła wartość produkcji przemysłowej, a przyrost eksportu towarów i usług sięgnął aż 25 proc. Zatrudnienie utrzymało się na niezmienionym poziomie. Jednocześnie dało się zaobserwować znaczne zapotrzebowanie zakładów na nowych pracowników, co jest w większości przypadków efektem nikłego ich zainteresowania racjonalną gospodarką kadrową. Stosunkowo duża fluktuacja na rynku pracy spowodowana była ciągłym poszukiwaniem bardziej korzystnych plac i warunków socjalnych.

Produkcja większości podstawowych wyrobów przemysłowych była wyższa niż w 1983 roku, ale w wielu przypad-

kach nie osiągnięto jeszcze poziomu z roku 1979. Dotyczy to głównie wyrobów rynkowych. W dalszym ciągu producenci ponoszą straty z tytułu niewłaściwej jakości, które w 1984 roku wyniosły 414 milionów złotych. Mimo tych niekorzystnych tendencji dostawy towarów rynkowych były o 18 proc. wyższe aniżeli w roku 1983. Największą dynamikę dostaw uzyskały: Fabryka Nakryć Stolarskich, Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych, Jaworska Pollena, Zakład Obuwia, prochowicki Renifer, Fabryka Fortepianów i Pianin „Defil” oraz spółdzielnie pracy: Dąb, Vitrum, Zagłębie, Obronców Pokoju, Odzież i Inprodis.

Warto podkreślić, że województwo legnickie osiągnęło w ubiegłym roku największy w kraju przyrost potencjału przedsiębiorstw budowlanych i najlepszy wskaźnik ilości oddawanych mieszkań w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców. Mimo to przeciętny czas oczekiwania na mieszkanie np. w Legnicy wynosi ciągle 17 lat.

Radni zapoznali się ponadto z realizacją wojewódzkiego programu oszczędności i przeciwdziałania inflacji oraz z dotychczasowym przebiegiem realizacji programu wyborczego. (ra)

Z okazji Dnia Dziecka

DZIECI Z ZAPOROŻA — DZIECIOM Z LEGNICY

Niecodzienna uroczystość odbyła się w przededniu najmilszego święta — Dnia Dziecka w przedszkolu nr 21 w Legnicy. Przebywające tam dzieci odwiedził sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Zbigniew Korpaczewski. Powodem tej wizyty była prośba przedszkolaków z Zaporozia, które miesiąc wcześniej, przebywając w tym mieście naszej delegacji przekazały upominek dla polskich dzieci.

Wręczając piękną ukraińską lalę i słodczyce, sekretarz Korpaczewski opowiedział najmłodszym, jak wygląda Zakładowe Przedszkole Kombinatoru Materiałów Srebrnych w Zaporoziu. Dzieci mają tam do dyspozycji basen kąpielowy, salę gimnastyczną, fachową opiekę pedagogiczną oraz mogą w przedszkolu przebywać nawet w nocy, o ile ich rodzice w tym czasie pracują.

Dzieci z przedszkola przy ul. Piłsneckiego zaprezentowały okolicznościowy program artystyczny, podczas którego recytowały wiersze, śpiewały piosenki oraz zatańczyły krakowiaka.

Postanowiły napisać list do swoich przyjaciół z Zaporozia i wysłać najładniejsze swoje rysunki, malowanki i wycinanki. Kto wie, czy nie będzie to początek trwałych kontaktów (an)



DOROŚLI — DZIECIOM

Wiele ciekawych i atrakcyjnych imprez — mimo niesprzyjającej pogody — zorganizowano dzieciom w dniu 1 czerwca w Legnicy. Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta, Zarząd Miejski Towarzystwa Przyjaciół Dziecka oraz Młodzieżowy Dom Kultury postarały się o zaproponowanie najmłodszym mieszkańcom Legnicy takiego zestawu zabaw, gier i konkursów, aby każde z dzieci mogło coś dla siebie wybrać. Już od godziny 10 w MDK rozpoczął się Wojewódzki Konkurs Zespołów Wokalnych i Instrumentalnych „Młode Głosy”, w którym uczestniczyło 11 najlepszych zespołów wyłonionych uprzednio w trakcie eliminacji rejonowych. Przed konkursem miało miejsce uroczyste wręczenie książeczki mieszkaniowej Basi Adamowicz z Rodzinnego Domu Dziecka w Legnicy. Książeczkę ufundował Oddział Wojewódzki Polskiego Biura Podróży „Orbis”, a wręczył ją dziewczynce dyrektor przedsiębiorstwa Tadeusz Jaroszewski, który następnie z rąk przewodniczącej Zarządu Miejskiego TPD mgr Janiny Bulek otrzymał odznakę „Przyjaciel Dziecka”. W wojewódzkim konkursie „Młode Głosy” najlepsze okazały się zespoły: Zespół Wokalny Szkoły Podstawowej nr 7 w Głogowie (instruktor Czesława Wiśniewska) oraz Zespół Instrumentalny Szkoły Podstawowej w Chobleni (Włodzisław Wilczura). Nagrody otrzymały również zespoły: (wokalne) Szkoły Podstawowej nr 3 w Głogowie, Szkoły Podstawowej nr 7 w Lubinie, Szkoły Podstawowej w Probuszowie, Szkoły Podstawowej nr 2 w Prochowicach oraz zespół instrumentalny Szkoły Podstawowej nr 10 w Lubinie.

W Parku Miejskim natomiast w okolicach „patelni” i przyległych alejek pracownicy Młodzieżowego Domu Kultury przeprowadzili festyn dziecięcy pod wywołującym hasłem „MDK — dzieciom”, zorganizowany przez Wydział Oświaty i Wychowania oraz ZM TPD. Był wielki konkurs rysunkowy „Dzieci pragną pokoju”, popisy przed mikrofonem, konkursy rekreacyjno-sportowe, nawet błyskawiczny quiz „Znam swoje miasto”. Uczestnicy imprezy otrzymali słodczyce, zaś zajmujący czołowe miejsca w konkursach nagrody i upominki. (bef)



40 lat legnickiej „jedyńki”

Najstarsza legnicka Szkoła Podstawowa nr 1 uroczystie obchodziła 40-lecie swego istnienia. Kulminacyjnym punktem obchodów była 31 maja uroczysta akademii w Wojewódzkim Domu Kultury. Szkoła otrzymała odznakę „Za zasługi dla województwa legnickiego”. Zasłużonym pedagogom i personelowi administracyjnemu szkoły wręczono odznaki regionalne i resortowe.

Fot. Wincenty Kłodziejski

Komunikat sanitarny

W związku z okresem wiosenno-letnim i zwiększoną aktualnie konsumpcją nowalijek, warzyw i owoców, szczególnie w stanie surowym, Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Legnicy przestrzega przed wzmocnionym zagrożeniem zachorowań na choroby przewodu pokarmowego, tzw. choroby brudnych rąk takie, jak: salmonellozy, eszeryjki, dury, wirusowe zapalenie wątroby itp., i przypomina mieszkańcom województwa, aby:

▲ warzywa i owoce przed spożyciem myć bardzo dokładnie pod bieżącą wodą (ze względu na stosowanie środków chemicznych podczas uprawy i możliwość wtórnej ich zanieczyszczenia w drodze do nabywcy),

▲ przed przygotowywaniem i spożywaniem posiłków nie zapominać o dokładnym umyciu rąk,

▲ wodę podobnie jak mleko, pić tylko po przygotowaniu, nie pić wody z nieprzebadanych ujęć, źródeł czy studni,

▲ lody kupować tylko w legalnych punktach sprzedaży,

▲ nie zaopatrywać się w środki żywnościowe niewiadomego pochodzenia (nie kupować mięsa i jego przetworów z nielegalnych źródeł) bez obowiązujących badań sanitarno-weterynaryjnych, stwierdzających czy mięso jest wolne od włośni,

▲ zwracać uwagę na wygląd kupowanych wyrobów szklanych (nie powinny być rozmrożone, a w domu przechowywane w chłodnym miejscu),

▲ przestrzegać higieny transportu, magazynowania i przetwarzania żywności.

Równocześnie przypomina się producentom warzyw o konieczności przestrzegania zakazu stosowania jakiegokolwiek związków chemicznych w celu przyspieszenia procesu dojrzewania. Jest to niedopuszczalne ze względu na szkodliwość dla zdrowia człowieka. Pamiętajmy, że reżim sanitarny — czystość i higiena — są podstawowymi warunkami zdrowia.

Promotor postępu

Ludwik Krasucki

Materia XIX Plenum z góry wyklucza, by naszkicowane rozwiązania stały się czarodziejską różdżką, od której wszystko nagle i radykalnie zmieni się na lepsze. Po doświadczeniu ostatnich lat wiemy lepiej niż kiedykolwiek, że w polityce i gospodarce cudów nie bywa. Gromkie okrzyki i żarliwe zaklęcia niczego samoczynnie nie rozwiązują. Kto wierzy w ich magiczną moc, sam jest winien swych rozczarowań i frustracji.

Jest wszakże w treściach XIX Plenum czynnik szczególnie ważny, może w ogóle nienowoczesny, ale w obecnych warunkach zdolny wnieść coś, czego w ostatnich latach wyraźnie brakowało. Mam na myśli „ciąg do przodu” w dziedzinie szeroko rozumianego postępu. Na płaszczyźnie naukowo-technicznej wytworzenie owego pędu, obalenie różnorodnych barier, odblokowanie hamulców nazwane zostało polskim „być albo nie być”.

Rozmawiając ze sobą po partyjnemu, czyli szczerze, przy uwzględnieniu pełnego wymiaru faktów i doświadczeń, nie zdołamy uciec od prawdy o deficytności, w jaką zapędziły nas minione sytuacje. Po prostu stało się tak — przyczyny są znane i nie tu miejsce, by je raz jeszcze omawiać, że zminimalizowaliśmy wymagania pod adresem produkcji i działalności gospodarczej, rozwoju kraju. Cieszyliśmy się — i słusznie — że udało się przywrócić normalny rytm pracy, że z kwartału na kwartał nieco przybywa dochodu narodowego, po trochu maleją rynkowe luki i tak dalej. Nie było warunków, by do każdej produkcyjnej i gospodarczej sytu-

cji przykładać miary naukowo-technicznego i gospodarczego postępu, pogoni za uciekającym czasem, wybijania się na nowocześnieść.

Minione posiedzenia plenarne Komitetu Centralnego układały się w logiczną sekwencję stopniowego przechodzenia do ofensywy. XIII — w sferze ideologii. XVI i XVII — w sferze polityki i państwa. Przyszła pora na przejście do ofensywy na obszarze cywilizacyjnego, naukowo-technicznego postępu. To najważniejszy składnik XIX Plenum.

Nie mam zamiaru wnikać w labirynt konkretnych zadań w tej dziedzinie. Główne kierunki były już wymieniane wielokrotnie. Na XVII Plenum dokonano ich wstępnej konkretyzacji. Dalsza, o wiele głębsza jest w toku wraz z pracami nad planem 5-letnim, przygotowaniami do III Kongresu Nauki Polskiej, dojrzewaniem projektu programu partii XIX Plenum nie było w stanie wyprzedzająco uściślić i uszczegółowić tej oferty, ponieważ musi ona dojrzeć w wielokrotnych weryfikacjach i przymiarach. Pomylić się tu nie wolno. Błąd w bieżącej produkcji kosztuje drogo, ale jest drobniakiem w stosunku do błędów w planowaniu wielkich przedsięwzięć naukowo-technicznych.

Ale już dziś jest pewne, że dla dojrzałej oferty, dla podlegającego konkretyzacji planu wielkiej operacji „postępu naukowo-technicznego”, wstępne, wyjściowe warunki musimy przygotować od zaraz. Przede wszystkim klimat ideowy, społeczny i psychologiczny. Nie pora na komplementy.

Dotyczy to nauki, która w świetle XIX Plenum jawi się nie jako niedoceniana, pełna dobrych chęci dziewczica, lecz jako kobieta z bogatym życiorysem, mnóstwem zaniechań, skostniała i spłycnia. Dotyczy sfery wdrożeń, w której wielu jest chętnych do składania ogólnikowych deklaracji, ale mało ochotników do odważnych, jeśli trzeba i ryzy-

kownych, działań. Dotyczy owego „ssania” postępu przez masową produkcję, gdzie na przeszkodzie staje wiele czynników, od wadliwej praktyki organizacyjnej i mało mobilizującego ustawienia systemów placowych po wadliwość niektórych rozwiązań systemowych.

Do zadań, które można podjąć już dziś, należy bez wątpliwości nadanie innowacyjnego impetu polityce kadrowej. Każdy przypadek stawiania na mierność, preferowania nie zakłócającej spokoju przeciętności, wiary w tych, którzy mają dwie lewe ręce (choćby i gotowe do okłasków), odrzucenia nowatora na rzecz rutyniarza z góry wyłącza czynniki, bez których postęp traktowany serio obejść się nie może.

Już wkrótce spłynie skonkretyzowana oferta. Z konkretyzacją zadań połączona zostanie konkretyzacja środków, w myśl przywołanej na XIX Plenum zasady: „daję, byś dał”. Najwyższa pora zająć się całym systemem zabezpieczeń przed groźbą, że nowe perspektywy, ambitne zadania i szersze możliwości trafią w grzęzawisko starych, stagnacyjnych nastawionych układów i nastrojów.

Klimat dla przyspieszenia postępu trzeba tworzyć od zaraz. Słowa będą potrzebne. Oczywiście słowa ostre, męskie, przylegające do sytuacji, w której w większości wypadków notą najtrafniejszą jest trójka z minusem. Ale od słów stórkost ważniejsze będą działania wymierzone w zastój w polityce kadrowej, w demobilizujący system spłaszczania plac tam, gdzie w pierwszej kolejności trzeba przebić się z preferencją dla zdolności i innowacji, omyśłów i inicjatyw. W owo poprzestawanie na matym, co w obecnej sytuacji równa się traceniu czasu, cofaniu się, przekształcaniu niewydolnościowych patologii w stany chroniczne.

Te rozruchowe zadania przypadają przede wszystkim partii. Każde z jej ogniw powinno stać się generatorem postępu w zakładzie pracy, placówce badawczej, w gospodarce. Promotorem awansu ludzi twórczych. Taranem rozbijającym bariery zastój w myśleniu i działaniu. Tędy prowadzi droga w przyszłość. Oprócz wartości materialnych dotyczy to również porozumienia. Trudnie uchylać się od współpracy z partią, która pcha Polskę do przodu. Latwiej wsłuchać się w słowa partii, która równa do współczesnego czasu i świata. XIX Plenum dało cenny materiał do rozmowy także i o tych sprawach.

tach 1989—90 — oznacza to stagnację dochodów realnych części społeczeństwa. Żeby wydobyć się z tego „dółka”, istnieje tylko jedno, wręcz banalne, wyjście: trzeba więcej wytworzyć po to, aby więcej podzielić. Wszyscy wskazują przy tym na rezerwy gospodarcze. Mądrzejsze produktywność wykorzystujemy dziś w stopniu mniejszym niż w r. 1978 — o jedną trzecią. Rok pracy, skrócony w stosunku do 1973 r. o miesiąc, jest i tak uszczuplany o około 20 proc. z powodu nieobecności, przestoju, złej organizacji pracy, chorób itp. Miałbyś — rośnie liczba urzędników w stosunku do robotników. Zamierzone plany oszczędności paliw, energii, surowców i materiałów przyniosły pewien sukces, ale ciągle nie na miarę możliwości. Według szacunków, straty z powodu złej jakości wyrobów „zjadają” dziesiątą część wartości dochodu narodowego.

Ten kierunek myślenia akceptuje także środowisko ekonomistów z PTE, które — jako jedno z pierwszych — przystąpiło do wstępnych dyskusji nad rozwojem przyszłej pięcioletki. Zgłoszono już wiele uwag, tak pod adresem niedoskonałych rozwiązań ekonomicznych — nie pobudzających dostatecznie do efektywnych procesów gospodarczych — jak i bieżącej polityki gospodarczej. Spośród wielu wniosków warto odnotować sposób na walkę z inflacją i osiągnięcie równowagi rynkowej. Nawis pieniężny można zaprząć dla rozwoju, tworząc lepsze warunki lokowania założeń choćby w budownictwo mieszkaniowe, kupno działek budowlanych, w akcje szybko rentujące (np. mikroelektronikę) lub w inne niekonwencjonalne formy, jak kupno pokoju w ośrodku wczasowym, zamiast budowania dachy. Oczywiście muszą za tym iść nowe rozwiązania ekonomiczne, głównie finansowe: złagodzenie podatków w drobnym przemysle, materiałów budowlanych złagodzenie opodatkowania niektórych rzemieślników, właścicieli terenów itp. Dyskusja nad PNPG zapowiada się niewątpliwie ciekawie, bo tym razem od dobrych pomysłów nikt nie stroni. Wiadomo: w kryzysie są one w jeszcze wyższej cenie.

Wygramy wybory dla Polski, dla nas

Opublikowaniem założeń projektu nowego prawa wyborczego do Sejmu PRL zapoczątkowaliśmy najważniejszą od IX Zjazdu PZPR kampanię polityczną w naszym kraju. Kampanię długą, rozłożoną w czasie na kilka miesięcy, gdyż jej finał, czyli sam akt głosowania, przewidziany jest dopiero na jesień tego roku.

Kampanię tę musimy wygrać. Jako naród, jako społeczeństwo. Wygrać nie z przeciwnikami socjalizmu, bo — mimo licznych bliźn w naszej gospodarce i różnic w poglądach, myśleniu i wartościowaniu — sprawa socjalistycznej Polski została już rozstrzygnięta, ale wygrać ją dla lepszego jutra naszej Ojczyzny i nas — jej obywateli.

Wygrać powinny mądrość z demagogią, organizacja z balaganem, aktywność z marazmem, racje z emocjami. Możliwości tak pojętej konfrontacji jest wiele i nie sposób je wyliczyć.

Wydaje się, że kampania wyborcza do Sejmu ze względu na jej ogólnonarodowy i ogólnospołeczny charakter jest najlepszym forum dla przedyskutowania wszystkich trudnych, nurtujących nas problemów. W tej sprawie powinniśmy wziąć udział każdy, kto stoi na gruncie politycznego realizmu i kocha drogę, którą idzie Polska. Głos partyjny i bezpartyjny, wierzący i niewierzący będzie wysłuchany z taką samą uwagą. Być może w trakcie wspólnej, ogólnej dyskusji wyjdą na światło dzienne dotychczasowe wątpliwości także ci niezdecydowani, stojący jeszcze z boku i sceptycznie nastawieni do realiów naszego życia.

Okazji do wymiany poglądów będzie w czasie kampanii wiele. Pierwszą stworzył projekt nowej ordynacji wyborczej. Dwa tygodnie temu Sejm PRL przyjął ostateczny kształt tego aktu prawnego, który przeciw powstał przy naszym współudziale. Nowa ordynacja stanowi kolejny krok na drodze dalszej demokratyzacji życia politycznego w kraju, zapewnia także sprawny, zgodny z przepisami przebieg wyborów. Powiedzmy sobie również otwarcie, iż nie mogły znaleźć się w ordynacji żadne tendencje, które zmierzałyby do zawracania koła historii do okresu sprzed grudnia 81 r. W socjalistycznym państwie nie ma miejsca na legalną działalność jego przeciwników ani na tzw. wolną grę sił. Takie zabezpieczenie musi stwarzać także nowe prawo wyborcze.

Wydaje się, że jednym z najciekawszych i najważniejszych wątków dyskusji przedwyborczej będą kwestie programowe podejmowane na spotkaniach kandydatów na posłów z wyborcami. Jest to znakomita okazja do wspólnych rozważań o to, co zrobić, by zwiększyć efektywność, pobudzić inicjatywę, zlikwidować balagan i marazm. I tu właśnie wyborca może wskazać działaczowi politycznemu — czy gospodarzem — kandydatowi na posła, jak słusze i dobre prawo bywa niekiedy wynaturzone i przeinaczone, jak się je próbuje obchodzić i łamać. A równocześnie wyborcy będą mogli usłyszeć i przekonać się, że rządzenie nie polega na „dawaniu”, lecz na przyjęciu właściwej koncepcji i jakże często wiąże się to z trudnym, niekiedy dramatycznym wyborem np. czy zwiększyć emerytury czy też zasilki na dzieci, gdyż na wszystko nie starcza.

W trakcie tych zebrań wyborcy będą mogli lepiej poznać kandydatów, by potem zdecydować o ich wyborze. A jest to sprawa niebagatelna, gdyż posel powinien być nie tylko uczciwy, mądry i pracowity, ale także, odważny i twardo osadzony w realiach życia. Musi np. umieć powiedzieć „nie” wobec nawet najbliższej konstrukcji prawnej, gdy jest ona wydumana, nierealna i nie ma szans skutecznej realizacji. Musi zdobyć się na inicjatywę zmiany lub modernizacji już istniejącego przepisu prawa, które nie sprawdza się w praktyce.

Takich właśnie ludzi powinniśmy wybrać jesienią, by Sejm nowymi kadencjami tworzył mądre i skuteczne prawo, które przedzieli w znaczący sposób decyduje o sile i sprawności państwa oraz o przyszłości jego obywateli. Wyłonienie dobrego Sejmu będzie naszym wspólnym zwycięstwem i kolejną naszą wygraną, nas — wyborców.

ANDRZEJ GOT

na przedpolu pięcioletki

Banalne rozwiązania?

Stefan Karziewicz

Z przyszłą pięcioletką wiąże się różne nadzieje na zmiany gospodarcze. Zależnie od stopnia rozeznania w realiach (czytaj: punktu patrzenia) — są one duże albo, przeciwnie, cechuje je bardzo ostrożny optymizm. Pierwszy rodzaj nadziei noszą pod sercem przeciętni zjadacze chleba, którym dopiekiły do żywego kryzys, nierównowaga rynkowa i inflacja, drugi — przedstawiciele ośrodków decyzyjnych. Kto jest bliższy prawdy?

Projekt planu — który zostanie niedługo opublikowany — ograniczają różne uwarunkowania. W przyszłej pięcioletce przybędzie np. najmniej od 30 lat rąk do pracy — 300 tys. (czyli po 60 tys. rocznie), podczas gdy w latach 1976—80 przybyło ich 1,5 mln. Minimalnie rosnąć będą dostawy surowców krajowych i zagranicznych. Przyczyna jest znana — brak gotówki lub chętnych do kredytowania dostaw.

Stalemu pogorszeniu ulega stan majątku trwałego. Stopień zużycia środków produkcji sięga 75 proc. Technologia z końca lat 60 w wielu gałęziach przemysłu podnosi koszty produkcji, obniża jakość wyrobów, ogranicza konkurencyjność. Jest to efektem utrzymania, końca lat 60 w wielu gałęziach kosztem inwestowania. Nadal przejadamy amortyzację środków trwałych, podobnie zresztą jak przedziśnią większość kredytów (na import pasz, mięsa, wyrobów konsumpcyjnych) w minionym dziesięcioleciu.

Na ukończenie rozpoczętych inwestycji należałoby przeznaczyć 3 biliony 300 mld zł. One zresztą wyznaczają, w znacznej mierze, możliwe zmiany struktury gospodarki na bardziej oszczędne, efektywne i nowoczesne, pozwalające dotrzymać kroku chociaż „średnim” tego świata. Ponadto mamy poważne zadłużenie wobec wierzycieli zagranicznych. Trwają rozmowy z członkami Klubu Paryskiego, ale chyba jeszcze i w 1990 r. nie będzie nas stać na powstrzymanie wzrostu zadłużenia.

Wszystko to skłania planistów do przewidywania umiarkowanego tempa wzrostu, a w przypadku wyższego spożycia — do minimalnego wzrostu. Założyli oni przyrost dochodu narodowego i produkcji w granicach od 3 do 4 proc. rocznie — i to pod warunkiem, że gospodarka przyjmie wymagania efektywności (zwłaszcza oszczędności, wzrostu wydajności). Innymi słowy — w zależności od wariantu rozwoju, dopiero między 1988 a 1990 rokiem osiągniemy dochód narodowy ostatniego roku przed kryzysem — 1978. Przyszła pięcioletka jawi się więc jako okres niewielkiego wzrostu spożycia indywidualnego, około 1—5 proc. rocznie. Przy przewidywanej stopie inflacji — 3—9 proc. w la-

Opublikowanie w miesięczniku „Zarządzanie” i tygodniku „Polityka” listy 500 największych przedsiębiorstw w Polsce stało się prawdziwą sensacją. Przelamano wieloletni schematyzm w analizie ekonomicznej. Nawet ludzie, którzy wcześniej nie interesowali się ekonomią, spędzali całe godziny na studiowaniu „pięćsetki”.

Na Zachodzie publikowanie takich list stało się już niemal instytucją. Do najsłynniejszych należą wykazy 500 największych przedsiębiorstw amerykańskich, opracowywane przez miesięcznik „Fortune”. W warunkach amerykańskich i zachodnioeuropejskich tego rodzaju informacje mają istotne praktyczne znaczenie. Pomagają akcjonariuszom zorientować się w kondycji finansowej poszczególnych firm i w podjęciu decyzji, gdzie najlepiej ulokować pieniądze.

W Polsce ligowa klasyfikacja potentatów przemysłowych ma służyć innym celom. Reforma gospodarcza, decentralizacja zarządzania gospodarką przenosi ciężar podejmowania decyzji na barki przedsiębiorstw. W podejmowaniu o sobie rzecz niebezpieczna jest dobra orientacja w środowisku gospodarczym, tym bliższym i tym dalszym. Z takich zestawień można też dowiedzieć się o prawdziwości i nieprawidłowościach występujących w gospodarce. Są to informacje ważne nie tylko dla menedżerów. W dobie samorządności interesują się nimi także niefachowcy.

Przed kilku tygodniami Wojewódzki Urząd Statystyczny w Legnicy ujawnił listę 37 największych przedsiębiorstw, pozostających w szczególnym zainteresowaniu władz wojewódzkich. Generalnym kryterium klasyfikacyjnym były wyniki osiągnięte przez te firmy w roku 1984. Sporządzono 10 list klasyfikacyjnych, odpowiadających podstawowym kategoriom ekonomicznym. Szeregowano przedsiębiorstwa według sprzedaży, podatku obrotowego, dotacji, akumulacji, wyników finansowych, podatku dochodowego, rentowności, produkcji czystej, zatrudnienia, przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia.

Choćby pobieżne omówienie całości tego materiału przekracza możliwości niniejszego tekstu. Ograniczę się więc do zaprezentowania podstawowych i najważniejszych danych, które pozwolą zorientować się przeciętnemu odbiorcy w realiach ekonomicznych przemysłowych potentatów ziemi legnickiej.

KTO SPRZEDAŁ I ZA ILE?

Na pierwszych sześciu miejscach listy klasyfikującej przedsiębiorstwa pod względem wartości sprzedaży własnych usług i produkcji (rynek krajowy i zagraniczny) królują niepodzielnie zakłady Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Tabele otwiera HM „Głogów”, która znotaulowała swych konkurentów kwotą 63.560 mln wartości sprzedaży. ZG „Rudna”, które znalazły się na drugim miejscu — 28.609 mln. Zdobywczy trze-

ciego miejsca HM „Legnica” — 19.738 mln. Kombinacja „szóstkę” zamyka HM „Cedynia” z 14.515 mln.

Na siódmej pozycji, z 5.010 mln, uplasowały się ZKIMR z Jawora, które zdystansowały siostrzane firmy z branży hutnictwa i przemysłu maszynowego. Głogowską „Famabę” sklasyfikowano na jedenastej pozycji (3.175 mln), „Agromet — Dolzamet” z Chojnowa na siedemnastej (2.439 mln), FUM Chocianów na dwudziestej siódmej (1.705 mln).

Na ich tie zaprezentowały się raczej blade, nowoczesnie wyposażone, pokrewne zakłady wchodzące w skład zaplecza technicznego KGHM. Zakłady Mechaniczne „Legmet” znalazły się na osiemnastej pozycji (2.421 mln), „Zanam” z Polkowice na dwudziestej (2.223 mln), ZUG „Lena” na dwudziestej dziewiątej (1.590 mln).

W konfrontacji z miedziowo-maszynowym lobby wypadły zupełnie dobrze zakłady przemysłu lekkiego. Legnicka „Hanka” znalazła się na ósmej pozycji (4.068 mln), „Renifer” z Prochowice na czternastej (2.869 mln), „Elpo” z Legnicy na szesnastej (2.576 mln), „Milana” na dwudziestej pierwszej (2.144 mln).

Ostatnia, trzydziesta siódma pozycja, na liście największych producentów, zajmuje Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin (480 mln).

Największy producent — HM „Głogów” osiągnęła zysk 5.115 mln, co dało jej drugą pozycję w klasyfikacji, lecz z rentownością wynoszącą 2,7 proc. znalazła się w dolnej części tabeli — na dwudziestym siódmym miejscu. Jako jeden z czterech zakładów otrzymała dotację (33 mln) i gdyby nie ten zastrzyk finansowy, przedtaby prawdopodobnie jeszcze cienie.

Klasą dla siebie okazały się ZG „Rudna”. Przy wartości sprzedaży o połowę mniejszej niż HM „Głogów”, osiągnęły zysk 7.972 mln i rentowność 38,6 proc. HM „Cedynia”, szósta na liście producentów, zajęła 12 pozycję na liście zysków (350 mln), ale dopiero trzydziestą piątą pod względem rentowności (2,4 proc.), tuż przed zakładami deficytowymi ZG „Sieroszowice” (—44,9 proc.) i ZG „Konrad” (—50,8 proc.).

Bardzo dobre ZKIMR w Jaworze z 734 mln zysku uplasowało się na siódmej pozycji, lecz z rentownością 17,7 proc. dopiero na trzynastej. „Hanka”, korzystna ósmą pozycją w klasyfikacji producentów, zajęła piętnastą pozycję w konkurencji „zysk” (294 mln) i fatalne 28 miejsce w konkurencji „rentowność” z 8,5 proc.

Spozna branży miedziowo-maszynowej najgorsze wskaźniki uzyskał „Dolpakart” z Chojnowa — zysk 75 mln

Potentaci pod lupą...

Janusz Dobrzański

W kontekście zaprezentowanych tu wyników warto zastanowić się nad pytaniem, czy

DUŻO SPRZEDAWAĆ ZNACZY DUŻO ZARABIAĆ?

Otóż, nie w każdym przypadku wartość sprzedaży świadczy o pomyślnym wyniku finansowym. Fakt, że ktoś dużo sprzedaje wcale nie oznacza, że dużo zarabia i zalicza się do grona kręzów gospodarczych. ZG „Sieroszowice”, które zajmują na liście producentów 12 pozycję (wartość sprzedaży 3.099 mln) przyniosły 2.521 mln strat.

Ale przyjrzyjmy się potentatom. Porównajmy poziom wartości sprzedaży z poziomem zysków i rentowności, która mówi o relacji pomiędzy zyskiem, a kosztem własnym sprzedaży i jest jednym z podstawowych wskaźników efektywności gospodarowania. Gwarantuję, że ta konfrontacja jest wielce pouczająca.

(trzydzieste pierwsze miejsce), rentowność 3,9 proc. (trzydzieste czwarte miejsce) zaś najlepsze „Elpo” z Legnicy — zysk 503 mln (ósmie miejsce), rentowność 24,0 proc. (szóste miejsce).

Jak więc widać, o potęgę nie świadczy jeszcze poziom sprzedaży. Znaczenie decydujące ma rentowność, ujmującą: kto i jak gospodaruje? Wystarczy rzut oka, aby przekonać się, kto jest dobrym, a kto złym gospodarzem.

Jednym z fundamentalnych założeń reformy było bezpośrednie powiązanie poziomu płacy z wynikami pracy. Czy rzeczywiście ci, którzy

DOBRE PRACUJĄ, DOBRE ZARABIAJĄ?

Tak i nie. Na liście najwyższych średnich zarobków prym wiodzie ZG „Rudna” — 37.016 zł. HM „Głogów” zajmuje dziesiątą pozycję — 25.772 zł. HM „Legnica” dziewiątą — 27.285 zł, a HM „Cedynia” piętnastą — 22.697 zł. Tyle, jeśli idzie o czołówkę z listy największych producentów. W konfrontacji zarobków z zyskiem i rentownością relacja pomiędzy poziomem pracy a poziomem płacy wydaje się zupełnie poprawna. Dobre wyniki finansowe i dobra rentowność to wysokie płace i odwrotnie.

Kiedy jednak dokonamy konfrontacji w innych płaszczyznach, nasz wniosek przestanie być tak oczywisty. Do siedemnastego miejsca włącznie królują niepodzielnie zakłady KGHM. Dopiero na osiemnastej pozycji plasuje się głogowska „Famaba” ze średnią płacą 17.587 zł, tuż za nią ZKIMR z Jawora 17.204 zł, i FUM z Chocianowa 16.441 zł. A teraz, w tej samej kolejności o rentowności tych firm: „Famaba” 12,2 proc., ZKIMR 17,7 proc., FUM 25,1 proc. I dla porównania: rentowność HM „Cedynia” 2,4 proc.

Można na tej podstawie próbować konstruowania mniej lub bardziej uogólniających wniosków. Nie jest to oczywiście łatwe, bo trzeba rozstrzygać nie tylko ekonomiczne, ale i moralne dylematy: czy słusznie górnik z deficytowego „Konrada” zarabia 29.337 złotych, a szwaczka z wspaniale prosperującego „Elpo” (24-proc. rentowność) tylko 14.631 zł?

W każdym razie, biorąc pod uwagę wyłącznie racje ekonomiczne, na pytanie zawarte w tytule rozdziału, czy rzeczywiście ci, co dobrze pracują, dobrze zarabiają — trzeba odpowiedzieć: tak i nie. „Tak” powinno nas cieszyć, bo świadczy o sprawności się fundamentalnych zasad reformy gospodarczej. „Nie” musi i powinno mobilizować do twórczego myślenia i solidnej pracy. Nie wszędzie jest tak, jakby być mogło i być musi.

Nowe (?) czasy starych domów

— No chłopcy, pośpieszcie się! — woła majster na budowie wieżowca — bo jak skończymy najwyższe piętro, to trza się brać za remont kapitalny na parterze! — Dowcip ponoc autentyczny, ale stan jakościowy nowych mieszkań rzeczywiście nie jest najlepszy. Wady technologiczne powodujące przeciekanie i przemarzanie dachów i ścian oraz wady w instalacjach — występują w 16 tys. nowo wzniesionych budynków, a na ich ścianach zewnętrznych brakuje 11 mln metrów kwadratowych elewacji.

Jeśli do usunięcia skutków tego braku robót zabierzemy się niezwłocznie, to naprawa pochłonie ok. 50 miliardów zł. A jeśli będziemy zwlekać to z roku na rok koszty będą rosły. Wynikają one w dużym stopniu z niechlubnej spuścizny drugiej połowy lat siedemdziesiątych, kiedy w budownictwie dopuszczono do rozprzężenia organizacyjnego i gwałtownego obniżenia jakości produkcji.

Jednak nie remonty domów nowych są największą pozycją w całości potrzeb remontowych. Podstawowym problemem, który pochłonie kilkakrotnie większą sumę są remonty, naprawa i modernizacja domów starych. Z ponad 10,5 mln istniejących obecnie w kraju mieszkań, ponad 42 proc. wybudowanych zostało przed 1944 rokiem, zaś w domach najstarszych, o ponad 60-letniej eksploatacji — znajduje się ok. półtora miliona mieszkań. Ich stan jest przeważnie opłakany. Ponadto — coraz bardziej wymagają remontu domy wzniesione w pierwszym powojennym ćwierćwieczu.

Co robić, żeby ta sfera przestała być zmartwieniem dla lokatorów i drugim planem dla budownictwa? Tradycje mamy w tym względzie nieudane. Już w dawnej Polsce powiadano, że „łatwiej nowy dom zbudować, niż stary poprawować”. We współczesnej dobie także nie docenialiśmy remontów jako niezbędnego i kluczowego elementu gospodarki mieszkaniowej. Doszło do alarmującego stanu.

Uchwalony w lipcu 1984 r. przez Sejm „Program mieszkaniowy” zakłada rozszerzenie i przyspieszenie remontów zabezpieczających i kapitalnych oraz modernizację starych domów. Do 1990 r. obejmuje one 1-1,1 mln mieszkań. Niestety, jeśli nawet ten wskaźnik uda się osiągnąć, to jakoś załagłość do realizacji do 1990 r. przejdzie 1,2 mln mieszkań wymagających naprawy. A przecież w miarę upływu czasu będą się ciągle pojawiać nowe potrzeby.

Co zatem czynić, aby nie było tak, jak w owym powiedzonku: że „za późno się nadadza”, gdy dom już się wali? A jak już komuś to się żyć, to żeby nie wolał: „oby ci remont spotkał”? Sprawa podstawowa jest wysokość nakładów i gospodarka nimi. Obecnie na remonty kapitalne i modernizację zasobów mieszkaniowych przeznaczają się rocznie środki stanowiące równowartość 3-10 tys. nowych mieszkań, czyli ok. 5 proc. nakładów na budownictwo mieszkaniowe. Dla porównania — w NRD kraju, który wzorowo prowadzi ten temat: 30 proc.

Próbę wyjścia z tego zakletego kręgu remontowego stanowi program opracowany przez Ministerstwo Administracji i Gospodarki Przemysłowej uwzględniający po raz pierwszy w tego rodzaju programie stanowisko władz wojewódzkich.

Przed wszystkim uwzględnia się 3-krotny wzrost środków na remonty zasobów mieszkaniowych. Również po raz pierwszy program — obejmuje całość zasobów mieszkaniowych bez względu na formę własności domów (a jest ich pięć: budynki rad narodowych, spółdzielcze prywatne czynszowe, zakłady pracy indywidualne oraz domy jednorodzinne).

Nowa budowlę zawsze u nas traktowano jako swego rodzaju pomnik, a modernizację wnętrza mało kto zauważał. Może dlatego, że nie umiemy remontować. Należał przecież remontować — również wzorem NRD — nie poszczególne domy, lecz całe ich ciągi.

Poczynania w tym zakresie powinny dotyczyć wszystkich wykonawców remontów bez względu na ich podległość resortową. W tej chwili jedna z rozbieżności poglądów dotyczy stworzenia korzystniejszych warunków wykonawcom robót remontowych. Są one obecnie w przedsiębiorstwach tej branży znacznie gorsze niż w nowym budownictwie, co powoduje niesłychanie wysoką fluktuację, ale za to bardzo niską wydajność i dyscyplinę pracy. Trzeba i tę kwestię rozpatrzyć otwarcie i rozwiązać zdecydowanie. Dla starych domów na pewno nastąpiły nowe czasy. Nie tylko w pojęciu terminologicznym. Tylko — czy wszyscy zrozumiemy to na czas?

Sprzedaż, rentowność, płace

Lp.	Przedsiębiorstwo	Sprzedaż (mln)	Rentowność (%)	Płace (zł)
1.	HM „Głogów”	63.560	8,7 (2)*	25.772 (10)*
2.	ZG „Rudna”	28.609	38,6 (1)	37.016 (1)
3.	HM „Legnica”	19.738	12,5 (18)	27.285 (9)
4.	ZG „Polkowice”	15.763	26,6 (3)	35.870 (2)
5.	ZG „Lubin”	15.724	33,8 (2)	35.640 (3)
6.	HM „Cedynia”	14.915	2,4 (35)	22.697 (15)
7.	ZKIMR Jawor	5.010	17,7 (13)	17.204 (19)
8.	„Hanka” Legnica	4.068	8,5 (29)	15.459 (27)
9.	ZT KGHM	3.931	24,1 (5)	22.498 (16)
10.	ZBK KGHM	3.407	13,2 (17)	33.911 (5)
11.	„Famaba” Głogów	3.175	12,2 (20)	17.584 (18)
12.	ZG „Sieroszowice”	3.099	—44,9 (36)	33.777 (6)
13.	PZD Prochowice	2.896	9,6 (24)	16.209 (21)
14.	„Renifer” Prochow.	2.869	7,0 (30)	16.167 (23)
15.	„Pollena” Jawor	2.613	7,0 (31)	14.972 (33)
16.	„Elpo” Legnica	2.576	24,0 (6)	14.631 (35)
17.	„Agromet — D.”	2.439	9,5 (25)	16.168 (22)
18.	„Legmet” Legnica	2.421	19,3 (9)	23.162 (14)
19.	ZRG KGHM	2.287	8,6 (28)	35.278 (4)
20.	„Zanam” Polkowice	2.223	11,4 (21)	23.533 (13)
21.	ZPD „Milana”	2.144	17,8 (12)	15.063 (29)
22.	„Dolpakart” Ch.	1.994	3,9 (34)	15.035 (30)
23.	ZBGH KGHM	1.924	18,3 (10)	25.577 (11)
24.	FPN Legnica	1.811	9,4 (26)	14.462 (36)
25.	„Renifer” Chojnow	1.804	11,2 (22)	14.978 (32)
26.	ZRM KGHM	1.794	15,7 (14)	24.180 (12)
27.	FUM Chocianów	1.705	25,1 (4)	16.441 (20)
28.	OZ „Gromadka”	1.594	10,1 (23)	15.966 (25)
29.	ZUG „Lena”	1.590	17,8 (11)	21.416 (17)
30.	ZM „Przemków”	1.402	12,3 (19)	15.365 (28)
31.	ZO Złotoryja	1.312	20,2 (8)	15.488 (26)
32.	ZG „Konrad”	1.263	—50,8 (37)	29.337 (7)
33.	FWM Jawor	1.013	5,6 (32)	13.973 (37)
34.	Cementownia Podgr.	816	5,2 (33)	14.738 (34)
35.	ZD KGHM	504	21,4 (7)	28.269 (8)
36.	KSSD Złotoryja	497	14,4 (15)	15.012 (31)
37.	FFIP Legnica	480	13,9 (16)	16.119 (24)

* Liczby w nawiasach oznaczają lokatę w poszczególnych klasyfikacjach.

Kłopoty z preferencjami

Jerzy Godula

Pytanie: czy można korzystać z preferencji? — wydaje się nieco dziwne. Jeśli są preferencje, to nie tylko można, ale trzeba z nich korzystać. Dlaczego nie? Niestety, w przypadku młodych rolników, którzy teoretycznie mają bardzo wiele preferencji, nie jest to wcale aż tak oczywiste.

Zacznijmy od optymistycznego stwierdzenia, że system preferencji dla młodych ludzi, podejmujących pracę w rolnictwie, jest mimo wszystko skuteczny. W 1982 r. na wsi było już ponad 230 tys. młodych rolników — poniżej 35 roku życia — pracujących głównie w swoich gospodarstwach, czyli nie posiadających dodatkowego zatrudnienia. Młodzi stanowili zatem 15,4 proc. ogółu rolników prowadzących własne gospodarstwa — o 4,5 proc. więcej niż w 1978 roku.

OPTYZMIZM — UMIARKOWANY

Są to liczby rzeczywiście optymistyczne. Wynika z nich, że wiesz powoli, bo powoli, ale się odmladza. Młodzi częściej niż kiedyś decydują się na pozostanie w gospodarstwie, a rzadziej na wyjazd do miasta, do pracy, w przemyśle. Preferencje ułatwiają im podjęcie takiej właśnie decyzji. Jednocześnie polityka rolna sprzyja przekazywaniu gospodarstw następcom przez starych rolników, którzy często nie mają już siły, aby produkować efektywnie, wybierając najmniej pracochłonne rodzaje upraw i kierunki hodowli.

Młodzi mają wiele preferencji przy zakupie gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi. Przede wszystkim — mają pierwszeństwo w nabywaniu tych gruntów, przedpłata wynosi tylko 5 proc. ich wartości, okres spłaty — 30 lat, okres karencji — 6 lat. Dla pozostałych rolników przedpłata jest większa — 20 proc., kredyt trzeba spłacić w ciągu 20 lat, a okres karencji wynosi 5 lat. Poza tym młodzi, jeśli płacą gotówką, mogą korzystać z bonifikaty wynoszącej 50 proc., a nie jak inni — 30 proc. ceny nabywanego gruntu.

Jak wynika z danych i szacunków Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, w 1983 roku grunty z PFZ nabyło ponad 5,5 tys. młodych rolników (12,7 proc. ogółu nabywców). Z obniżenia przedpłaty do 5 proc. skorzystało 2120, a z wydłużenia okresu spłaty kredytu do 30 lat — 572 młodych rolników. Dość często młodzi korzystali z 50-proc. bonifikaty, przewidzianej przy wpłacie należności gotówką, a także z możliwości zwolnienia — na 3 lata — z obowiązku płacenia składki na fundusz ubezpieczeń społecznych.

Sytuacja w poszczególnych województwach była rzecz jasna zróżnicowana. Najwięcej gruntów — na zasadach preferencyjnych — nabyli młodzi rolnicy w województwie olsztyńskim — 4100 ha. Najmniej w woj. łubuskim — 40 ha, a w woj. rzeszowskim tylko 1 ha. Skąd te zróżnicowania? Albo nie było chętnych, albo nie było odpowiednich gruntów, albo byli i chętni, i grunty, ale w danym województwie nie przestrzegano się słownych przepisów. Słowem — nie prowadzi się odpowiedniej polityki wobec młodych rolników. Jak jest w rzeczywistości? — w każdym przypadku trzeba to dokładnie zbadać.

Niemniej z podanych liczb można wysunąć wnioski, że ogólnie jest dobrze. Niestety, niezupełnie. Sprzedaż gruntów z PFZ wyniosła w 1983 r. 97,7 tys. ha. Rok wcześniej sprzedano znacznie więcej — 234,1 tys. ha. Skąd ten spadek? Ceny gruntów z PFZ wzrosły 5-krotnie. Przy tym grunty pozostałe do sprzedaży są mniej atrakcyjne — niska klasa, niekorzystne usytuowanie, rozdrobnienie, brak melioracji. Ponadto nastąpiło podwyższenie przez PZU szacunkowej wartości zabudowań. To samo dotyczy obciążeń rolników składkami na fundusz ubezpieczeń społecznych.

Czy w tej sytuacji korzystny trend wzrostu udziału młodych rolników wśród ogółu prowadzących gospodarstwa rolne zostanie utrzymany? Czy nie stanie się tak, że preferencje wprawdzie będą, i to bardzo liczne, ale nie da się z nich korzystać? Takie niebezpieczeństwo jest zupełnie realne...

PROBLEM LIMITÓW

Młodzi rolnicy mają wiele udogodnień przy staraniach o kredyt na zakup nieruchomości rolniczych i realizację inwestycji produkcyjnych. W 1983 r. z tak-

kich kredytów skorzystało 18200 młodych rolników. Otrzymali oni aż 36,1 proc. ogółu kredytów przyznanych ludności rolniczej na te cele. Widać, że Bank Gospodarki Żywnościowej rzeczywiście preferuje młodych, którzy są rzeczywiście nie mają zbyt wielu własnych środków finansowych.

Jest to stwierdzenie słuszne, lecz tylko w skali kraju, co nie znaczy, że można je odnieść do wszystkich województw. W województwach: chełmskim, walbrzyskim, pockim, opolskim, ciechanowskim limity kredytów na zakup nieruchomości rolnych i na inwestycje produkcyjne były wyrażnie za małe. Nie starczyło ich dla wszystkich chętnych.

I już z tego względu wielu młodych nie mogło zrealizować swych planów produkcyjnych. Odeszli po prostu z kwitkiem od bankowej kasy. Poza tym jest jeszcze grupa młodych, którzy w ogóle do tej kasy nie przychodzą, choć pomoc jest im potrzebna. Nie wystarczy przecież być młodym i mieć niezbędne minimum środków własnych, aby otrzymać — na zasadach preferencyjnych — kredyt na nieruchomości i środki produkcji. Trzeba jeszcze spełnić dodatkowe wymagania, dotyczące produkcji towarowej gospodarstwa, trzeba zawrzeć wieloletnią umowę kontraktacyjną itp. Młodzi, obejmujący często zaniedbane

gospodarstwa, zastanawiają się czy brać kredyt, bo przecież trzeba go spłacać, i to z odsetkami. Trzeba mieć zatem gwarancje, że będzie się uzyskiwać odpowiednie dochody...

Podobnie jest z korzystaniem z preferencji przy uzyskiwaniu kredytów na cele mieszkaniowe. W 1983 r. skorzystało z owych kredytów ponad 3 tys. młodych rolników. W 8 województwach nikt nie skorzystał z tych udogodnień, choć są one znaczne — obniżka wkładu własnego z 20 do 10 proc. kosztów budowy, wydłużenie okresu spłaty z 40 do 60 lat i możliwości uzyskania dotacji budżetowej do 300 tys. zł.

Dlaczego młodzi nie korzystają z tych preferencji? Zostały one wprowadzone rozporządzeniem Rady Ministrów z 30 grudnia 1982 roku, a więc stosunkowo niedawno. Jeszcze nie wszyscy wiedzą, że mają takie preferencje. Część z tych, którzy już wiedzą, bank odsyła z kwitkiem bo ma za mały limit na takie kredyty. Jeszcze inni nie mogą dostać kredytu, choć bank ma środki, ponieważ nie są w stanie zagwarantować wymaganego dziś, 3-letniego okresu budowy domu. Wiadomo, są trudności z materiałami budowlanymi... Na wsi jest wiele domów, których budowa ciągnie się latami.

DEKLARACJE NIE WYSTARCZA

Nie inaczej jest z kredytami dla młodych małżeństw. W 1982 roku skorzystało z nich 32 tys. młodych rolników. W rok później — tylko 13,4 tys. Stało się tak, mimo wprowadzenia wielu ułatwień. Na przykład: uznano, że samodzielne mieszkaniowe w przypadku małżeństw rolniczych może być po prostu samodzielnym pokojem w domu rodziców, wydłużono okres realizacji kredytu z 1 roku do 2 lat itp. Tylko — te 150 tys. to bardzo mało przy obecnych cenach, a poza tym młodzi rolnicy nie mogą korzystać z umorzeń kredytów „MM”, na co mogą liczyć pracownicy gospodarki uspołecznionej.

Kwestię preferencji dla młodych rolników omawiano na początku października na posiedzeniu Komitetu Rady Ministrów ds. Młodzieży. Preferencji jest wiele — brzmi wniosek z dyskusji — ale często korzystać z nich nie jest łatwo. Należy łagodzić wymagania stawiane młodym rolnikom, ale przede wszystkim trzeba w każdym województwie, w każdej gminie przestrzegać przepisów, które zobowiązują do troski o młodych producentów żywności. Rzeczywiście im pomagać, a nie tylko deklarować taką pomoc. Młodzi na wsi są przecież bardzo potrzebni...



Fot. Waldemar Sikorski

o gospodarce konkretnie

Legnickie po 4 miesiącach

Zygmunt Szczeciński

W okresie pierwszych czterech miesięcy bieżącego roku produkcja sprzedana przemysłu w woj. legnickim wyniosła blisko 90 mld zł i zwiększyła się w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego o 3,8 proc. tj. o 3 mld 313,6 mln zł. Charakterystyczne jest to, że spore załogi miały znaczną liczbę przedsiębiorstw w pierwszych dwóch miesiącach roku, ze względu na sroga zimy. Już w marcu i kwietniu większość załóg została odrobiona.

Po czterech miesiącach z 85 ważniejszych zakładów pracy wzrost produkcji nastąpił tylko w 47. Największy przyrost produkcji odnotowano w: Prochowickich Zakładach Drobnarstwach (o 25,9 proc.), Zakładach Urządzeń Górniczych „Lena” w Złotorzy (o 23,9 proc.), Zakładach „Renifer” w Prochowicach (o 22 proc.), Zakładach Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” w Legnicy (o 20,6 proc.), Zakładzie Budowy Kopali w Lubinie (o 19,8 proc.), Jaworskich Zakładach Chemii Gospodarczej „Pollena” (o 17,9 proc.).

Spadek produkcji zanotowano w 13 dużych zakładach m. in. w: Cementowni „Podgórze” w Raciborowicach (o 31,8 proc.), Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Złotorzy (o 23,2 proc.), Zakładach Górniczych „Konrad” w Iwinach (o 20,9 proc.), Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Legnicy (o 18,3 proc.), Fabryce Maszyn Rolniczych „Agromet-Dolzamec” w Chojnowie (o 17,1 proc.), Legnickim Przedsiębiorstwie Prefabrykacji w Patnowie (o 16,7 proc.).

Przeciętne zatrudnienie w przemyśle województwa wyniosło w omawianym

okresie 75 131 osób i było mniejsze niż w roku ubiegłym o 77 osób.

Znaczny spadek zatrudnienia zanotowano w: chojnowskim „Dolpakarcie” (o 9,7 proc.), Fabryce Wyrobów Metalowych w Jaworze (o 8,4 proc.), Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Legnicy oraz w Cementowni „Podgórze” w Raciborowicach.

Wzrost zatrudnienia zanotowano natomiast w 21 zakładach m. in. w: Zakładzie Budowy Kopali w Lubinie, Zakładach Remontów-Montażowych w Lubinie, „Reniferze” w Chojnowie, „Dolzamecie” w Chojnowie.

W sumie pracownicy przemysłu województwa zarobili w ciągu czterech miesięcy blisko 7,36 mld zł czyli 17,1 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Największy wzrost wynagrodzeń odnotowano w następujących zakładach: chojnowskim „Reniferze” (36,6 proc.), Zakładzie Mechaniczno-Budowlanym w Legnicy (36,1 proc.), Przedsiębiorstwie Produkcji Elementów Prefabrykowanych w Lubinie (33,1 proc.) oraz w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Elpo” w Legnicy (31,8 proc.).

Niewielki spadek wynagrodzeń zanotowano w chojnowskim „Dolpakarcie” — hucie miedzi w Orsku.

Przeciętne wynagrodzenie w przemyśle w ciągu 4 miesięcy br. wyniosło w województwie 24.484 zł i było wyższe w odniesieniu do tegoż okresu roku ubiegłego o 17,3 proc., czyli o 3604 zł.

Wzrosła w ostatnich miesiącach wydajność pracy (3,9 proc.). Najwyższy wzrost w tym zakresie odnotowano w: Zakładzie Mechaniczno-Budowlanym w

Legnicy (32,3 proc.), prochowickim „Reniferze” (25,5 proc.), Zakładzie Urządzeń Górniczych „Lena” w Złotorzy (24,9 proc.). W kwietniu w „Elpo” wydajność wzrosła o 27 proc.

Spadek wydajności odnotowano w: Cementowni „Podgórze” w Raciborowicach (26,5 proc.), chojnowskim „Dolzamecie” (22,3 proc.), Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Złotorzy (20,9 proc.).

Pozytywne przemiany odnotowano w przemyśle drobnym. W ciągu czterech miesięcy br. osiągnięto tu produkcję w wysokości 1547,5 mln zł, czyli o 22,1 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego przy wzroście zatrudnienia o 3 proc. wynagrodzenia wzrosły o 18,7 proc. i średnio wynosiły 16.399 zł.

Niekorzystne wyniki produkcyjne odnotowano w większości przedsiębiorstw budowlanych. Produkcja podstawowa przedsiębiorstw budowlano-montażowych wyniosła 2714,1 mln zł i była niższa w porównaniu z czterema pierwszymi miesiącami roku ubiegłego o 1,7 proc. Wzrosło natomiast zatrudnienie w budownictwie o 6,2 proc. tj. o 445 osób i wyniosło 7650 osób.

Wydajność pracy w budownictwie wzrosła w: Lubimskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, Przedsiębiorstwie Przemysłowego Budownictwa Rolniczego w Legnicy, Wojewódzkiej Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego w Legnicy i kilku innych zakładach. Spadek wydajności nastąpił w: Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Złotorzy, legnickim i jaworskim przedsiębiorstwach budowlanych oraz w „Budopolu” Legnica. Przeciętne wynagrodzenie w budownictwie wyniosło natomiast 20.521 zł, czyli wzrosło o 17,6 proc.

W okresie od stycznia do końca kwietnia 1985 roku w Legnickim oddano do użytku w budownictwie uspołecznionym 363 mieszkania o 1280 izbach i o 19852 m kw. powierzchni użytkowej. W porównaniu do podobnego okresu roku ubiegłego oddano mniej mieszkań o 51,6 proc., a powierzchnię użytkowej o 40,8 proc. Najwięcej mieszkań oddano w Lubinie i Głogowie, naj-

mniej w Legnicy.

W okresie dziesięciu miesięcy roku gospodarczego (od lipca do kwietnia) w Legnickim skupiono 154 tys. ton zbóż. Jest to ponad 11,8 proc. więcej niż przed rokiem.

Wzrosła kontraktacja bydła (2,2 proc.) oraz trzody chlewnej (31,2 proc.). Zmniejszył się natomiast o 5 proc. skupu żywca rzeźnego. Mniejszy był też o 3,1 proc. skup mleka i o 33,4 proc. skupu jaj.

Handel detaliczny woj. legnickiego sprzedał w omawianym okresie towary za blisko 16 mld zł, z czego na żywność przypadło 4,7 mld zł, na napoje alkoholowe 2,35 mld zł i na towary nieżywnościowe 8,9 mld zł.

Gastronomia sprzedała towary za 1,15 mld zł, w tym alkohol za 464 mln zł czyli 40,3 proc. Zwiększył się o 590 mln zł zapasy w handlu.

Na koniec kilka zdań komentarza. Trzeba stwierdzić, iż miniona zima porządkowała stosunki w niektórych działach gospodarki, szczególnie w budownictwie. Okazuje się, że wiele zakładów przemysłowych, szczególnie tych, gdzie załogi są skonsolidowane a kierownictwa operatywne potrafiło w krótkim czasie odrobić straty. Bardzo niepokoi sytuacja w budownictwie mieszkaniowym na terenie Legnicy. Iznowu okazało się, że dobre od wielu lat przedsiębiorstwa budowlane jak GPB uciierały najmniej w trakcie zim.

Legnicy straciła na największe, a przecież to właśnie tu potrzebne jest prawzenie budownictwa. Wyda się, że w tej sytuacji nierealne będzie wykonanie ambitnych planów wojewódzkich w zakresie budownictwa.

Korzystna sytuacja jest we wzroście wydajności pracy, ale ciągle obawy budzą niewłaściwe relacje obawy-wydajnościowe. Charakterystyczne jest, że tam, gdzie wprowadzono nowy system placowy („Elpo”) wzrosła bardzo wysoko wydajność, a także — co jest naturalne — płace.

Pozytywnie należy ocenić sytuację w rolnictwie. Niepokoi jednak ciągle fakt, iż od hodowli odchodzą przede wszystkim uspołecznione gospodarstwa rolne.

Z legnicką IRENĄ PECUCH, uczestniczką XXV konkursu Miss Polonia'85 rozmawia Czesław Pańczuk.

● Eliminacje do konkursu Miss Polonia'85 rozpoczęły się na początku roku. Dziewczeta wybierano na dyskotekach i balach studenckich. Najpiękniejsze Polki zgłaszały się także w redakcji „Expressu Wieczornego”. Z grona około 1000 odważnych pań do eliminacji centralnych zakwalifikowano 115 kandydatek. One to stanęły w szranki konkursu 10 marca. Spośród 89 dziewcząt wyłoniono 25 tych, które miały — po obozach kondycyjnych — stoczyć decydującą walkę o tytuł najpiękniejszej i golfa-turbo. O Irenie Pecuch usłyszeliśmy dopiero przed finałem. Nie było pani na eliminacjach dolnośląskich...

— Prawde mówiąc spodziewałam się, że jakaś legnicka placówka kulturalna zorganizuje w naszym mieście wojewódzkie eliminacje konkursu Miss Polonia. Nie doczekałam się jednak. A szkoda, bo w Legnicy są wyjątkowo ładne i oryginalne dziewczeta. Jeśli chodzi o mnie, to trafiłam do konkursu trochę przez przypadek. To był zakład ze znajomymi. Oni wiedzą, że jestem nieśmiała i byli pewni, że się nie zgłoszę, ale ja jestem przekorna. Wysłałam zdjęcia do „Expressu”. Po paru tygodniach przyszedł telegram. Zostałam zakwalifikowana. 10 marca pojechałam na eliminacje i znalazłam się w finałowej dwudziestce...

● Potem były obozy kondycyjne, o których wiedzieliśmy tylko tyle, że żyłyśmy tam jak w klasztorze.

— Istotnie, byłyśmy dość niepozornie strzeżone. Ale przecież każda z nas wiedziała, że taki obóz wiele nas nauczy. Do tej pory byliśmy zdane na własne siły. Słabe miałyśmy pojęcie o ruchu scenicznym i chodzeniu. A tego nas uczono przede wszystkim. Miałyśmy kosmetyczki, które podciągnęły nasze umiejętności w makijażu. Czas mijał tak szybko, że wcale się nie odczuwało tej izolacji od świata.

● A jednak nie wszystkie wytrzymały...

— Dwie dziewczyny złamały regulamin i pojechały do domu. Straciły swoje szanse.

● Może to i lepiej, wszak gorycz porażki jest większa, gdy się odpada w ścisłym finale tym bardziej, że korona najpiękniejszej była tak blisko...

— A czy zakwalifikowanie się do ścisłej dwudziestki nie jest sukcesem? Nawet mi przez myśl nie przeszło, że mogę tak wysoko zejść. Wie pani, jak się pracuje cały dzień na nogach, to naprawdę w domu nie myśli się już o takich przyjemnościach jak konkurs Miss Polonia. Chce się wypocząć i nic więcej.

● Właśnie, jak pani wypoczywa?

— Aktywnie, to znaczy lubię pomagać w domu.

● A co szczególnie?

— Niezłe sobie radzę w kuchni.

● Jakże danie wychodzi najlepiej?

— Zurek i sernik na zimno.

● Dzieli pani zatem swój czas na dom i sklep?

— Jest prawie tak, jak pan mówi. Lubie dom. To jest oaza spokoju i ciepła. Tutaj czuje się bezpiecznie. W sklepach ruch, harmider — zupełnie inny świat. Nie znaczy to jednak, że każde popołudnie i wieczór spędzam w domu. Jak tylko jest pogoda, robię wycieczki do Jezierzan lub do Rokitek. Lubie się opalać i popływać. Ale nawet na plaży szukam spokojniejszego miejsca. Może dlatego, że dość mam balasu na co dzień, a może dlatego, że ludzie mojego uosobienia spokojnie cenia sobie najwyższą, bez względu na to, gdzie się znajdują.

● Jest pani zatem samotniczką?

— To byłoby uproszczenie. Mam wielu dobrych, wypróbowanych znajomych. I właśnie spotkania z przyjaciółmi w kameralnych warunkach odpoczywają mnie i podbudowują wewnętrznie.

● Czy spotkała pani mężczyznę swojego życia?

— Nie dam się sprowokować i nie odpowiem panu wprost. Mogę tylko powiedzieć, jaki jest mój ideał chłopaka.

● Słucham...

— Musi to być mężczyzna z charakterem, stylem. Nie musi być przystojny, byle miał swój, jedyny i niepowtarzalny sposób bycia. I wcale nie musi podobać się koleżankom.

● A jak powinien się ubierać?

— Ładnie. Tak jak ja, sportowo.

● Takich jest wielu...

— Tylko pozornie. Każdemu chłopakowi można wiele zarzucić. Naprawdę trudno o kogoś oryginalnego.

● Skoro o oryginalności mowa, to stwierdzić trzeba, że niektóre pani konkurentki z finału wspinały się na wyżyny intelektu, gdy się przedstawiały. Niezłoty był metafor i kokieterii. Niezłoty...



Fot. Janusz Budnicki

Trema związała mi nogi

ochów i achów nad literaturą, muzyką i sztuką. Słowem — same intelektualistki. Pani wizytówka wyróżniała się natomiast surowością. No bo posłuchajmy, jak to brzmi: „Irena Pecuch z Legnicy, 21 lat, 168 cm, ekspedientka, panna (znak zodiaku — przyp. red.): nie lubię wulgarności, nieład, koloru żółtego i kotów”.

— Każda z nas sama sobie układała wizytówkę. Nie zależało mi na poetyckich ozdobnikach. Przecież taka nie jestem. Owszem — mam duszę romantyczki, ale to nie znaczy, że jestem bezkrytyczna i naiwna.

● Nie uważa pani jednak, że właśnie wizytówki mogły ważyć na końcowym werdykcie jury?

— Oj, chyba nie to. Moim zdaniem najważniejszy był pokaz, który mi nie wyszedł.

● Dlaczego, czyżby trema?

— Właśnie trema. Cały czas pamiętałam lekcje nauki chodzenia pani Barbary Bittnerówny, a jednak zdenerwowanie zrobiło swoje. Byłam za bardzo spięta. Wiedziałam, że źle idę i cały czas o tym myślałam, zamiast skoncentrować się i poprawić. Ale cóż — stało się.

● To znaczy przepadło?

— Nie potrafię już dzisiaj powiedzieć, czy za rok wystąpię ponownie. Taka przygoda na pewno nieci. Mam jednak wątpliwości, czy raz dobrze przeżyte wydarzenie należy powtórzyć. To chyba tak jak z odgrzewaną zupą. Ale nie wiem, czy się jednak nie kuszę. Jeszcze nie ochłonęłam. Nie mam do tego dystansu. Trzeba jakiegoś czasu. Może po kilku miesiącach będę o tej swojej wielkiej przygodzie myślała zupełnie inaczej. Naprawdę nie wiem.

● Co otrzymała Katarzyna Zawadzka wiedząc wszyscy. Koronację pokazała telewizja. Jakże pani przywiozła prezenty?

— Za darmo: strój plażowy, dwie pary butów i mnóstwo kosmetyków (które mają mi dostać). Przywiozłam też dwie suknie, które szyla nam „Telimena”, ale za nie prawdopodobnie trzeba będzie zapłacić.

● Czy miała pani w Sali Kongresowej swoich kibiców?

— Najwięcej okłasków zbierały warszawianki. To zrozumiałe. Ja miałam jednego kibica, ale wiernego jak nikt na świecie.

● Kogo?

— Mam.

● Na pewno chciała, żeby pani wygrała?

— Pewnie cieszyłaby się, ale ja wiem, że nie byłoby po jej myśli, gdyby koronacja ta porwała mnie w wielki świat. Ona się tego po prostu boi. Często powtarza mi i siostrze, że nie wyobraża sobie domu bez nas.

● A niech pani powie, na kogo stawiła dziewczyny podczas zgrupowania?

— Duża grupa liczyła, że tytuł Miss Polonia zdobędzie Joanna Niedorezo. Byłyśmy bliskie trafienia. Joasia zajęła drugie miejsce.

● Siebie pani nie widziała na którejs z wysokich lokat?

— Już mówiłam, że udział w konkursie był dla mnie przygodą, przede wszystkim chciałam się sprawdzić. A poza tym wiedziałam, że brakuje mi tych kilku centymetrów. 168 to za mało...

● Pozwól pani, że uzupełnię tę wypowiedź swoją opinią. Od trzech lat szacownie jury konkursu lansuje klasyczny dla Polek typ urody — blondynki. Tymczasem w świecie królują brunetki. Dowód — ubiegłoroczna Miss Świata i tegoroczna Miss Europy. I pewnie dlatego, a może na przekór światowym trendom — śliczne tegoroczne brunetki odpadły.

● Uznane piękności rozwijają śnią o światowej karierze — Londyn, Paryż, Miami Beach. Marzą o zawodzie aktorki i modelki. Czy występ w konkursie o najpiękniejszą nie przewrócił pani w głowie?

— Ani trochę. Jeśli już o czymś myślałam, to o profesji stewardessy. Przeszło mi to, kiedy we wtorek stanęłam za ladą.

● Dziękuję za rozmowę.

Laury Legnicy Cantat '17 rozdane

2 czerwca w Legnicy zakończył się XVII Ogólnopolski Turniej Chórów Legnica Cantat. W tegorocznej imprezie wystąpiły 23 chóry. Ogółem do Legnicy zjechało 1218 chórzystów.

W ogólnopolskim seminarium dla dyrygentów chórów uczestniczyło 65 seminarzystów. Koncert laureatów odbył się 2.06.85 w sali Akademii Rycerskiej.

Jury w składzie: prof. Jan Kaniewski — przewodniczący i członkowie: mgr Henryk Czyżewski, mgr Janusz Dąbrowski, doc. Janusz Dzieciol, mgr Edmund Kajdasz, prof. Andrzej Koszewski, mgr Wiesława Krodkiewska, prof. Stanisław Kulczyński, mgr Janusz Mencil, mgr Adam Palka, prof. Józef Swider, przyznało główną nagrodę turnieju — Brązową Lutnię im. Jerzego Libana z Legnicy (nagroda przechodnia), nagrodę pieniężną wojewody legnickiego w wysokości 50.000 zł oraz pianino marki „Legnica” ufundowane przez Legnicką Fabrykę Fortepianów i Pianin — Akademickiemu Chórowi „Organum” w Krakowie pod dyr. Bogusława Grzybka.

Trzy równorzędne nagrody im. Henryka Karlińskiego, po 50.000 zł każda

● dla najlepszego chóru szkolnego ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznano chórowi dziewczęcemu „Polnutki” Państwowej Szkoły Muzycznej w Lublinie pod dyr. Andrei Jaworskiej

● dla najlepszego chóru studenckiego ufundowaną przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — chórowi „Harmonia” Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie pod dyr. Kaliny Goniewicz-Urbas

● nagrodę dla najlepszego chóru dziewczęcemu, ufundowaną przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania — chórowi Centralnego Zespołu Artystycznego ZHP Głównej Kwatery ZHP w Warszawie pod dyr. Sabiny Włodarskiej.

Nagrodę dla wyróżniającego się chóru akademickiego, ufundowaną przez Ogólnopolską Radę Chórów Akademickich w wysokości 50.000 zł otrzymał chór Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze pod dyr. Jerzego Markiewicza. Cztery nagrody specjalne przyznano

● chórowi kameralnemu Collegium Cantianum w Poznaniu pod dyr. Barbary Nowak

● chórowi „Harmonia” filii Uniw. Śląskiego w Cieszynie pod dyr. Haliny Goniewicz-Urbas

● krakowskiemu chórowi Uniwersytetu Jagiellońskiego pod dyr. Adama Korzeniowskiego

● chórowi „Gorce” miejskiej rady zakładowej w Nowym Targu pod dyr. Jana Szostaka. Ponadto jury przyznało siedem nagród indywidualnych w wysokości 5.000 zł każda, w tym cztery ufundowane przez WDK w Legnicy za osiągnięcia artystyczne. Otrzymali je: Halina Goniewicz-Urbas, Bogusław Grzybek, Andrea Jaworska, Jerzy Markiewicz, Henryk Górski, Janina Nowak i Maria Wójcik.

W koncercie finałowym uczestniczyli przedstawiciele władz i licznie przybyli mieszkańcy miasta.

O turnieju piszemy szerzej na stronach 8-9.

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy spółdzielnię PSS w Lubinie wstrząsało co najmniej kilka razy. W grudniu 1983 roku odszedł dotychczasowy prezes i wiceprezes do spraw handlu. Wiceprezes trafił wkrótce na ławę oskarżonych, w związku ze swoją działalnością handlową. Na szefa nowego zarządu awansował wiceprezes do spraw usług. Fala zmian personalnych ogarnęła również szczebel średni, wymieniło się kilku kierowników. Jedni odeszli z własnej chęci, inni z przymusu. Spółdzielnia oprowadzana była przez kliki, nowy szef wziął się za porządkowanie i padł ofiarą zemsty — wkrótce musiał tłumaczyć się przed sądem z zarzutów o łapówki, by po wielu rozprawach zostać w końcu uniewinnionym.

Jednocześnie w samej spółdzielni burowało jak w piecu. Narastało napięcie na linii zarząd — związki zawodowe, właściwie rzecz dotyczyła samej przewodniczącej, jednocześnie kierowniczki obrotu towarowego. Prezesowi właśnie o ten obrót chodziło. Związki ściągły telewizję. Miało być o tym jak to prezes gwałcił organizację pracowniczą. Przed kamerami starły się argumenty obu stron — teza o prześladowaniach związków nie utrzymała się. Programu na antenie nie było. Nową przewodniczącą związków została Janina Omiatacz.

liczbę zatrudnionych. Premia ma być również sposobem na łagodzenie braków zatrudnienia. Mniej zatrudnionych, to wyższa wydajność i wyższe wypłaty. Krystyna Konefał, której do pełnej obsługi brakuje siedmiu osób, wolałaby jednak mieć pełny stan zatrudnienia i w związku z tym spokojniejszą pracę. Bo gdy na zmianę przyjdzie sześć kobiet, to nie wiadomo jak ustawić pracę: obsługa klientów, roboty w magazynie, kilkanaście dostaw w ciągu dnia, klejenie kartek, które są zimą personelu sklepowego, rozliczanie dekadowe nominalów. W takich momentach zwykle się ma dość handlu i idzie o podaniem do zarządu o przeniesienie do biura. Konefałowa chyba już z pięć podań zaniósła.

Czy obrót sklepu zależy od kierownika? Otóż to, rzecz w tym, żeby zależeć. Są towary rozdzielane i nierozdzielane. Chodzi o to, żeby kierownik nie czekał tylko na to, co mu przywiezie, ale żeby sam zabiegał o towar, nawiązywał kontakty, szukał dostawców. Kierownicy nie mają tego w zakresie obowiązków, są jednak tacy, którzy jeżdżą do hurtowni, do producentów i sami starają się zapłacić półki w sklepie. Po pierwszej wypłacie nagród dla tak operatywnych kierowników było zdziwienie — a za co oni wzięli pie-

niędzy w potencjalnego bankruta. Żeby uzyskać kredyty należało wykazać się zdolnością płatniczą. Po pertraktacjach wspólnie ustalono — wystarczy 22 mln zysku za 84 rok i będziemy rozmawiać. Cały więc zeszły rok PSS pracowała „pod bank”. Był zysk. Są kredyty. Budowa garmatarni w toku, piekarni wkrótce się rozpocznie. Wreszcie są na ten cel pieniądze: trochę z kombinatu, trochę od wojewody, trochę z centrali „Spolem”, resztę pokryje bank.

W tym roku na remonty i modernizację pójdzie aż 27 mln zł. Niektórzy się zrywają — po co aż tyle. Pół miliona zadłużenia, miliony na remonty, czy to nie za dużo rozmach? Walne zgromadzenie przyjęło jednak ten kierunek rozwoju ponieważ w spółdzielni wiele jest jeszcze do zrobienia. Starym punktem na przykład jest zaplecze techniczne. Z byle śrubką trzeba biegać po POM-ach, warsztatach i przeplacać. Gotowy więc jest już projekt przebudowy parteru na warsztaty mechaniczne, stolarskie i samochodowe. Z rachunku ekonomicznego twierdzi prezes ds. handlu wynika, że opłaca się mieć własny transport, bo jest o połowę tańszy. W zeszłym roku zakupiono dwa nowe samochody, w tym przybędzie ich 3. Chodzi głównie o obsługę piekarni włas-

Więcej paszportów

Z RYSZARDEM KRASIŃSKIM — naczelnikiem Wydziału Paszportów Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych rozmawia Antoni Neczyński.

— Już po raz trzeci spotykamy się przed kolejnym sezonem turystycznym. Kiedy rozmawialiśmy w 1983 roku, następcy turystów były minowate, tylko nieliczni otrzymywali wówczas prawo wyjazdu. Już znacznie lepiej było w roku ubiegłym. Mówiliśmy wtedy o postępującej stabilizacji. Jakie są dzisiejsze perspektywy?

— Rzeczywiście z roku na rok sytuacja w zakresie wydawania paszportów poprawia się. Przypomnę tylko najważniejszą liczbę. W 1983 roku wydaliśmy 3300 paszportów uprawniających do wyjazdu do krajów kapitalistycznych. W roku ubiegłym liczba ta się podwoiła — wydaliśmy 5500 paszportów do KK i 8800 do krajów socjalistycznych. Wzrostko wskazuje na to, że w tym sezonie liczby te wzrosną jeszcze bardziej.

— Czy to oznacza, że zbliżyliśmy się do stanu z lat 1978–79, kiedy to paszport mógł otrzymać prawie każdy?

— W praktyce zasady wydawania paszportów są już takie same, jak przed stanem wojennym. Oczywiście nie można otrzymać paszportu na podstawie dolarowego konta, ale w zasadzie bez klopotu wydajemy dokumenty na podstawie zaproszeń, czy na wyjazd zbiorowy. W wielu wypadkach ludzie wyjeżdżają na podstawie poparcia różnych organizacji społecznych i gospodarczych np. Cechu Rzemiosł Różnych. Zresztą sama liczba wydawanych paszportów świadczy o możliwościach wyjazdów.

— Czy sprawdzila się w praktyce zasada wydawania stałych paszportów na wyjazd do krajów socjalistycznych.

— Bardzo. Przede wszystkim ułatwiła życie nam i samym turystom. Człowiek który posiada w domu taki paszport przy kolejnym wyjeździe nie musi załatwiać żadnych dodatkowych formalności. Wydaliśmy już ponad 11 tysięcy tych dokumentów. Stąd kolejki u nas znacznie mniejsze.

— W tym roku wprowadzono kolejną nowelizację przepisów. Na czym ona polega?

— Chodzi o to, że przed wyjazdem do kraju kapitalistycznego nie ma konieczności przyniesienia do nas paszportu uprawniającego do wyjazdu do krajów socjalistycznych. Wydajemy go prosto drugi dokument. Jest to kolejne ułatwienie dla naszych pracowników i dla samych wyjeżdżających.

— Wehodać do pana, nie zauważyłem zwykłej o tej porze kolejki interesantów...

— Bo dzisiaj nie ma godzin przyjęć. Ale tłok w normalne dni jest znacznie mniejszy niż rok, czy dwa lata temu. Po pierwsze dlatego, że 11 tysięcy ludzi paszporty posiada już w domu na stałe. Po drugie, do obsługi naszych klientów przygotowaliśmy się starannie. Do okienek skierowaliśmy dodatkowych pracowników wydzieliśmy godzinę przyjęć, staramy się wszystkie sprawy załatwiać możliwie szybko. Podzieliliśmy również wiele innych spraw. Wszystkie wyjazdy walcymy grupie młodzieżowych załatwiamy w dodatkowych terminach, by nie blokować normalnej kolejki. Uruchomiliśmy telefoniczne punkty informacyjne dla tych, którzy wyjeżdżają sporadycznie nie są zorientowani co i jak załatwiać. Podobnie specjalna informacja o formalnościach paszportowych pragniemy zainstalować w urzędzie pocztowym. Efekt tych działań jest taki: wszyscy zainteresowani w danym dniu załatwiają. I chyba mniej narzekają na nas.

— Wydajecie więcej paszportów. Czy dlatego, że więcej ludzi pragnie wyjechać, czy też rządziezłi podejmują decyzje odmowne?

— Ruch w turystyce nie maleje, ale i liczba decyzji negatywnych spada o połowę.

— W czerwcu obchodzicie rocznicę 35-lecia pracy pionu paszportowego. W imieniu turystów, na pana ręce składam najlepsze życzenia owocnej pracy.

— Mogę powiedzieć, że dotychczas wszelkich starań, aby społeczeństwo było z naszej pracy zadowolone, i dążyliśmy do tego.

— Dziękuję za rozmowę.

Zastrzyk optymizmu

Maria Kuncart

a kierowniczką obrotu towarowego Teresa Zarębska. 17 maja br. konkurs wyłonił kolejnego prezesa PSS w Lubinie. 20 maja zegnał się z firmą dotychczasowy szef spółdzielni, odszedł na rentę w wieku lat 36.

— Dużo zrobił dla spółdzielni — mówi Teresa Zarębska — ale wydaje mi się, że każdy inny na jego miejscu musiałby zrobić tyle samo. Innego wyjścia nie było.

Ostatnie kilkanaście miesięcy obfitowało nie tylko w wydarzenia personalne. Był to również okres ważnych zmian i decyzji ekonomicznych i gospodarczych w PSS. Dopóki spółdzielnia w Lubinie była tylko oddziałem WSS wyniki finansowe nie spędzaly nikomu snu z oczu. Wszystkie szło do jednego worka w województwie, do którego w razie potrzeby zawsze można było sięgnąć. A oddział spółdzielni weszła na drogę samodzielności, zaczęła się

WALKA O PRZETRWANIE

Jeszcze w 1983 roku wydawało się, że spółdzielnia nie przetrzyma następnego roku. W dodatku powstawało właśnie Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego rugując PSS z dochodowych stref handlowych i gastronomicznych. Filarem spółdzielni były przecież stolówki górnicze, stąd pochodziło dwie trzecie zysku. W sumie nowy konkurent okroził PSS z 250 mln zł obrotu. Straty dotyczyły również kadr, odeszło 200 osób, a chętnych było jeszcze więcej. Skusiły dwu- i trzykrotnie wyższe zarobki. Nastroje załogi doszły do stanu krytycznego. Za rok 83 nikt nie dostał ani złotówki „trzydnastki”. Nie było z czego. Perspektywy na podwyżki — nieokreślone. Więc każdy, rzecz zrozumiała rozglądał się za bardziej opłatną robotą. Najważniejsze, by było zatrzymanie exodusu pracowników. Prócz słów, nowy zarząd nie miał żadnych innych argumentów. Zaapelował więc prezes do załogi o pół roku cierpliwości. A po tym czasie zobaczymy na co nas stać — powiedział.

W sierpniu stać już było PSS na podwyżki.

PLACE PODSKOCZYŁY

o 30–40 proc. Wskaźnik wysoki, jest się czym pochwalić ale to co się za nim kryje jeszcze nie zadowala pracowników. Średnia zarobków w spółdzielni oscyluje teraz wokół 13 tys. zł. Krystyna Konefał, kierowniczką sklepu nr 32 w Lubinie pokazuje listę plac ze stycznia. Ekspedientka z 8-letnim stażem za ladą zarobiła 10 tys., inne dostały po 7–8 tys., kierowniczką po pięciu latach prowadzenia sklepu — 16 tys. W tym miesiącu wzięła o 10 tys. zł więcej. Była to wypłata kwartalnej premii motywacyjnej wprowadzonej już w drugim kwartale zeszłego roku. Tym razem premię motywacyjną obliczano inaczej niż do tej pory — oddzielnie dla każdej placówki. Zrezygnowano ze średniej dla przedsiębiorstwa po to aby jeszcze bardziej wzmacniać jej bodźcową rolę. Niektóre sklepy otrzymały po 60–67 proc. premii motywacyjnej (liczonej od zarobków) ile procent, to już zależało od wydajności. A wydajność w sklepie, to obroty dzielone przez

niadze? — Ludzi mamy świetnych — komplementuje załogę odchodzący prezes — ale jeszcze nie wszyscy wzięli się w reformę.

— Cieszy każdy przejaw rywalizacji — mówi Janina Omiatacz, służbowo — instruktorka handlu. — Na przykład kiedy kierownicy sklepów przychodzą i pytają: co zrobić żeby zdobyć Handlowy Znak Jakości (4 nasze placówki już dostały). Bo to dodatkowe pieniądze — 15 proc. stałego dodatku do pensji. Warto się starać żeby taki znak zdobyć i następnie utrzymać go jak najdłużej.

PIENIĄDZE, TO ŻELĄNY TEMAT

kontaktów przewodniczącej związków zawodowych z pracownikami. Więc gdy na walnym zgromadzeniu doszło w tym roku do podziału premii z zysku, przewodnicząca mogła przyjąć tylko jedną postawę — być nieustępliwa. Wywalczyła 5,3 mln zł dla załogi. Oczywiście mniej przez to przypadło funduszy na rozwój spółdzielni. Choć nie wszyscy członkowie rady nadzorczej i zarządu byli „za”, to z drugiej strony jednak zdawali sobie sprawę, że ten zastrzyk optymizmu wzmacni zaufanie pracowników i członków do spółdzielni. Rok 1984 przyniósł 22 mln zysku, było więc już z czego wypłacić „trzydnastki”.

Jak to się stało, że spółdzielnia nie splajtowała, choć początkowo wydawało się to nieuniknione. Choć ten zysk? Jak się udało wyjść z impasu? Panuje nawet opinia, że zdecydował młody wiek zarządu (średnia — 35 lat). A może po prostu właściwi ludzie na właściwym miejscu? Zarząd postawił sobie na początku zasadnicze pytanie — gdzie szukać pieniędzy? — Musieliśmy, mówią prezesi, wyjść od analizy realiów ekonomicznych i rynkowych. A realia wyglądały tak: Nie mamy wpływu na poziom cen, nawet w przypadku umownych. Rynkiem rządzi producent i on dyktuje ceny. Marże są urzędowe, nie możemy negocjować marż, tak jak być to powinno w warunkach pełnej reformy. Z drugiej strony koszty rosły jak chęć. Więc co pozostało? Uzyskiwać jak największą masę marży. A to oznacza, że trzeba zwiększać obroty — gdzie się tylko da. Jednym słowem należało odwołać się do podstawowych reguł ekonomicznych.

PSS rozwinęła sprzedaż artykułów przemysłowych, na których zarabia się lepiej niż na spożywczych. Odnowia się stare kontakty z producentami i tak od pewnego czasu na rynek lubiński trafia po 7–10 ton słodczych miesięcznie, z „Goplany” i „Wedla”. W sklepach już to widać, nareszcie cukierki są w ciągłej sprzedaży. Na bezpośrednich kontaktach z producentami spółdzielnia wiele zyskuje. Do jej kieszy trafia bowiem marża handlowa i hurtowa jednocześnie. Jest więc o co zabiegać.

Na spółdzielni od lat ciążyła realizacja dwóch dużych inwestycji: piekarni i — od czasu samodzielności — garmatarni. Koncepcje obu budowli mają już swoją bogatą historię, jednak do rozpoczęcia budowy nie doszło. Znajac wyniki roku 1983 bank nie chciał rozmawiać o kredytach, nie zamierzał loko-

nym taborem, bo to taniej i sprawniej. W zeszłym roku transport zdrożał o 40 proc., w tym już o 25 proc., a to oznacza wydatek 9 mln zł więcej w skali kwartału.

W PSS w Lubinie bardzo

PRZEJĘTO SIĘ SAMODZIELNOŚCIĄ

Powołano własną komisję inwentaryzacyjną, żeby nie korzystać z wojewódzkiej, bo to taniej. Powstała własna komórka kontroli jakości, która jest tam dla bubli. W zeszłym roku z tytułu reklamacji ściągano od producentów ok. 300 mln zł. Buduje się własne magazyny, pierwszy o powierzchni 500 m kw. już stoi. Po co własne magazyny? Są niezbędne, przekonuje zarząd, ponieważ producent nie chce rozmawiać z kontrahentem, który stawia warunki: „Dobrze, biorę ten towar ale rozwińcie mi go do sklepów”. Żaden z nich na to nie pójdzie, bo też potrafią liczyć.

I kolejna sprawa, to uporządkowanie wyposażenia sklepowego. Nie ma urządzeń chłodniczych, kas rejestracyjnych, wag, a nawet wymaganych przez PIH drabinek. Tak odbijają się czynione niedługo oszczędności. Obecny zarząd nie chciałby źle mówić o poprzednikach, ale to są fakty. Wskutek tych oszczędności spółdzielnia teraz traci, klient też. Handel lodami i mrożonkami „leży”. A przecież dla spółdzielni to złoty interes — 20 proc. marży. Komentarza nie trzeba, ten procent sam mówi za siebie. Odtworzenie tych wszystkich niezbędnych w handlu urządzeń zajmie trochę czasu, więc na lody i mrożonki trzeba będzie poczekać.

Jeszcze do niedawna strapieniem PSS była nowa garmatarnia. Co będzie jak wreszcie zostanie wybudowana? Co produkować w tak rozległym obiekcie skoro przydałyby się surowce są bardzo skąpe i stara garmatarnia nie może zrobić na siebie. W zeszłym roku przyniosła ponad 1,5 mln strat. Zewsząd radono by wycofać się z tej inwestycji póki czas. Było nawet w tej sprawie oficjalne pismo PZG chętnie przejmie to brzemień na swoje barki. Tego tylko trzeba było. Zarząd PSS już wcześniej wyuczył sytuację i koncepcja zagospodarowania obiektu była już gotowa. Na deskach projektantów znajduje się nowoczesna hermetyczna linia do produkcji majonezu, o której w Lubinie i okolicy zawsze było trudno, a także linia przygotowująca posiłki regeneracyjne dla górnictwa. Starczy też miejsca na garmatarnię.

Plany są rozległe: własna pralnia (100 tys. miejsc noclegów kosztuje samo pranie obrusów w „Unipralu”), wytwórnia trwałego pieczywa cukierniczego po zaadaptowaniu na ten cel starej piekarni, a może nawet wytwórnia wód gazowanych. O ile oczywiście kolejne zarządy nie zweryfikują obecnych planów. Stąd pisanie o zamierzeniach jest w pewnym stopniu ryzykowne. Jednak zarząd w swym ówczesnym składzie (do 20 maja br.) wyszedł z założenia, że skoro spółdzielnia ma się rozwijać należy nadać temu kierunek.

PS. Materiał do artykułu został zebrany przed 20 maja br.

A large group of students in white uniforms performing on a stage. The backdrop features the text "LEGNICA CANTAT XVII" and a logo with a stylized "L" and "C".

Zakończyli się siedemnasty już Ogólnopolski Turniej Chórów „Legnica Cantati”, przebrzniały ostatnie akordy muzyki, zespoły rozjechały się do domów, jedne wywożąc nagrody, inne – wniośki wynikające z porównania własnych występów z występami innych, jak się okazało, lepszych od siebie.

Czas zatem na podsumowanie i próbę oceny. Spośród 42 zespołów, które w tym roku zgłosiły chęć uczestniczenia w turnieju, rada artystyczna zakwalifikowała 23. Selekcja jest niezbędna zarówno z punktu widzenia poziomu artystycznego imprezy, jak i ze względu na możliwości organizacyjne. W tym roku, co też nieczęsto się zdarza, przyjechały do Legnicy i zaprezentowały przygotowane przez siebie programy wszystkie zespoły zakwalifikowane do udziału w imprezie.

Ogółem wykonano ponad 130 kompozycji, przeważały w nich utwory polskich kompozytorów XX wieku (56 utworów). Wśród nich znalazło się kilka polskich prawykonań. Po raz pierwszy też publiczność miała okazję usłyszeć na legnickiej estradzie kompozycję Krzysztofa Pendereckiego, który niewiele komponuje na chór a capella. Wśród innych kompozytorów wyraźna przewaga zdobył Józef Świder, którego 9 utworów znalazło się w programach występów. Ta dominacja polskiej muzyki współczesnej świadczy z jednej strony o atrakcyjności tego repertuaru, z drugiej zaś o wysokim poziomie warsztatowym sainch zespołów. Są to bowiem często kompozycje niezwykle trudne i wymagające znacznych umiejętności wykonawczych oraz nieprzeciętnego poziomu kultury muzycznej. Dużą część przedstawionych w Legnicy programów stanowiły także, tradycyjnie już, utwory dawnych mistrzów. Tu również widoczne są efekty starań dyrygentów, którzy nieustannie poszukują kompozycji mało jeszcze znanych a wartościowych pod względem artystycznym i interesujących z punktu widzenia wykonawczego.

Przesłuchania stały na wysokim poziomie i tegoroczne jury dokonując podziału przewidzianych regulaminem na gród, znalazło się w niej nielatywnej sytuacji. Było ono w tym roku wyjątkowo liczne (11 osób), znaleźli się w nim m. in.: wybitni kompozytorzy muzyki chóralnej — Andrzej Koszewski i Józef Świder, znani w całym kraju dyrygenci: Janusz Dzieciol — szef słynnego chóru męskiego Politechniki Poznańskiej i Edmund Kajdasz — dyrygent znakomitego zespołu „Cantores Minores Wratislavienses” a także wielu wykładowców wyższych uczelni muzycznych.

Najkrócej trwalo, podobno, nie zdobywcy nagrody główny zowej Lutni im. Jerzego J. nicy, natomiast dyskusja o dalszej części werdyktu pocięła do późnej nocy. Nie będziemy tacać całego tekstu tego interesowanych czytelników (do str. 6), warto przypomnieć, że roczny laureat turnieju, który „Organum” otrzymał Bragow już po raz drugi (wcześniej „Legnica Cantat 12”, w roku myśli zaś regulaminu przedkładać własność trzykrotnego jej Przypomnijmy też, że oprócz „Organum” dwukrotnymi laureatami nagrody turnieju byli jeszcze Akademicki Politechniki Sztuki i Chór Męski Politechniki P.

Poziom przesłuchań był w roku wysoki i wyrównany, nie ściwie zespołów, których występowały się szczególnie niekierowały pozostałych prezentacji. Innym dem satsfakcji i być może optymizmu, był fakt udziału w sporej ilości chórów dziecięcych i młodzieżowych, których występy, z wzgledem repertuarowym, jak nawet, stały na bardzo wysokim poziomie. Niepokojące jest natomiast, że jury nie przyznało regulaminowej grody dla najlepszego chóru z osób pracujących, bowiem nadrechi występujących w tej kategoryi zespołów nie zaprezentowały się jako dobrze. Od dawna już uważać można pogarszającą się jakość tych chórów, legitymujących się ponad kilkadziesiąt lat, a zasobem 100-letnią tradycją. Zauważają one nowych, młodzieńców, a wysoka przeciętna członków jest, jak się zdaje, skromniejszych możliwości technicznych wykonawczych tych zespołów.

Na turniej chórów składała się nie tylko przesłuchania konkursowa, choć są one jego najważniejszą częścią. Odkryto także, że w tym czasie odbyło się seminarium dla 65 dyrygentów z całego kraju. W tym czasie zdominowały w programie zagadnienia techniki wokalne i dyrygenckie we współczesnej polskiej muzyce choralnej. Także i tradycyjne zagadnienia dotyczące problemów dyrygenckich poświęcone były twórczości niektórych kompozytorów współczesnych.

W tym roku Wojewódzki Do-
ry, główny organizator turnie-
dzi 10-lecie swojego istnienia.
dziwnego, że akcenty roczni-
zły się także w turnieju. Je-
nich było nadanie tej placow-



Legnica

po, wyłonie-
knej — Bra-
na z Leg-
ustaleniem
ściagnęła się
my tu przy-
dyktu (za-
odsyłamy
ieć, że tego-
jakoski chór
Lutnie
w turnieju
ku 1979). W
przełodzi ona na
go i zdobywcy.
oprócz chóru „Or-
ni łasciami głów-
u był jeszcze: Chór
mili Czeczeńskiej o-
techniki Poznańskiej.
ni był więc w tym
nany nie było wła-
ych występy odbi-
niekorzystnie na tle
acji. Tym powo-
e mo — odrobiny
użdu w turnieju
ych i mło-
wy, tak pod
jak i wyko-
benzo-
wysokim po-
tomiaś to,
lo regaminowej na-
do złozonego z
owem z cze-
kategorii: ze-
e wystarcza-
wawo-
zobserwo-
ie sytuacji
ch się skła-
alecia
Z trudnością
łodych spie-
prze-
a wieku ich
sie zle, przyczyna
technicznych
ch zespołów.
składają się jednak
nania konkursowe,
najważniejszym ele-
taku już po raz
kie seminarium dla
Uczestniczyło w
cales kraju, a je-
owalw tym roku
wokalnej i jej od-
ej polskiej literatu-
i ndywidualne już
e i interpretac-
problem
tworom pol-
czesnych.
Dom Kultu-
nieju, obcho-
ia. Nic więc
cowe znala-
Jednym z
wce odnaki

„Za zasługi dla województwa legnickiego”, co odbyło się podczas uroczystej inauguracji turnieju „Legnica Cantat”. Drugim zaś stała się interesująca wystawa dorobku Wojewódzkiego Domu Kultury prezentowana w hallu Legnickiego Centrum Kultury. Na wystawie te złożyły się druki (programy, afisze, plakaty) i zdjęcia z imprez zorganizowanych przez WDK w ciągu minionych 10 lat. Wśród imprez tych turniej stanowi jedno z najbardziej znaczących i ważnych przedsięwzięć.

Relacjonując przebieg tegorocznego turnieju „Legnica Cantat” nie sposób pominąć koncertów towarzyszących, których organizatorem było Legnickie Towarzystwo Muzyczne. Interesującym wydarzeniem okazał się już koncert inauguracyjny, którego program wypełniła mało w Polsce znana i rzadko wykonywana kantata solowa „Orfeusz” L. N. Clerambaulta. Oprócz podziwiania piękna samej muzyki słuchacze mieli nieczęstą okazję bezpośredniego zapoznania się z dawną techniką wokalną za prezentowaną przez Wojciecha Pośpiecha — wykonawcę partii solowej.

Pozostałe dwa koncerty towarzyszące odbyły się w zabytkowym wnętrzu Kościoła Mariackiego, którego akustyka jest niezwykle korzystna dla wykonawstwa muzyki wokalnej i wokalno-instrumentalnej. Pierwszy z tych koncertów wypełniły utwory organowe i chóralki z XVIII i XX wieku. Szczególne wrażenie wywarła mało w Polsce znana, przepiękna „Missa in D” na chór dziewczęcy i organy B. Brittena, znakomicie wykonana przez chór „Północy” Państwowej Szkoły Muzycznej w Lublinie pod dyktando Andrej Jaworskiej.

Atrakcją dla publiczności, która mimo późnej pory i zimna, licznie wypełniła Kościół Mariacki okazał się także drugi koncert. Na jego program złożyły się dwa arcydzieła J. S. Bacha — motet „Jesu meine Freude” oraz „Magnificat”. Są to kompozycje, które nieczęsto można usłyszeć na naszych estradach koncertowych, a to ze względu na znaczne trudności stojące przed wykonawcami tych dzieł. Ich wykonanie podczas sobotniego koncertu w pełni usatysfakcjonowało publiczność, która nagrodziła artystów (solistów, Chór Uniwersytetu Łódzkiego i Łódzką Orkiestrę Kameralną „Pro musica” pod dyktando Zbigniewa Friedmana) rzesistymi brawami.

Powodzenie tych koncertów wokalno-instrumentalnych nasuwa myśl, wyrażoną w rozmowie przez wielu uczestników turnieju, powrotu do organizacji mającego już kilkuletnią tradycję „Śpiewającego Atelier”. Przypomnijmy, że zasada tej formy warsztatów chóralki było

przygotowanie przez chętne zespoły wielkich form oratoryjno-cantatowych i wykonanie ich podczas turnieju wraz z zaproszonymi specjalnie solistami i orkiestrą. Udział w warsztatach był dla zainteresowanych zespołów atrakcyjny, pozwalał bowiem rozszerzyć repertuar o wartościowe pozycje niemożliwe do wykonania w warunkach lokalnych (brak orkiestry, zbyt mała liczebność zespołu). Sprzyjał podnoszeniu umiejętności wokalnych rozwijanych pod kierunkiem wybitnych dyrygentów. I wreszcie, co nie jest bez znaczenia „Śpiewające Atelier” pozwalało przedstawić legnickiej publiczności sporo wybitnych dzieł wokalno-instrumentalnych. A znalazły się wśród nich „Requiem” i msza „Koronacyjna” W. A. Mozarta, Msza G-dur op. 86 L. van Beethovena, Msza G-dur F. Schuberta, kantaty J. S. Bacha i inne.

Turniej „Legnica Cantat” ma oprócz walorów artystycznych, także i zadania w dziedzinie doskonalenia poziomu amatorskiego ruchu chóralnego w kraju. Stąd też wśród propozycji na przyszłość, zgłaszanych zarówno przez jurorów, jak i dyrygentów, powtarzał się wniosek przedłużenia okresu pobytu zespołów na cały czas trwania imprezy i to nawet kosztem zmniejszenia liczby zespołów zakwalifikowanych do konkursu. Możliwość wysłuchania większej ilości koncertów turniejowych, większej liczby uczestniczących w nich zespołów pozwoliłaby, zdaniem rozmówców, w większym stopniu wyciągnąć z tych porównań wnioski dotyczące wielu aspektów w pracy własnych zespołów. Również i ten wniosek poddajemy uwadze organizatorów turnieju.

Ci ostatni, co również należy w tym miejscu podkreślić, przygotowali tegoroczną imprezę w sposób wyjątkowo dobry. Goście turnieju podkreślali sprawność organizacyjną, życzliwość obsługujących ją pracowników i serdeczną atmosferę, którą udało im się stworzyć. A nie były to jedynie komplementy wypowiadane zwykle przy okazji oficjalnych i uroczystych spotkań końcowych, ale także opinie pojedynczych „szeregowych” chórzystów. Turniej tegoroczny może więc być przedmiotem satysfakcji wszystkich jego organizatorów a opinia, iż jest to „najpiękniejsza impreza chóralna w Polsce” wyrażona przez przewodniczącego jury doc. Jana Kaniewskiego stanowi najlepszy dowód jej jakości. Ta właśnie jakość jest swego rodzaju hołdem złożonym pamięci Henryka Karlińskiego, inicjatora i przez wiele lat organizatora turnieju, a od dwóch lat patrona Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy.



Zdjęcia: JANUSZ RUDNICKI
Tłumaczenie: TEOFIŁA GRARSKA

Może nie tak bardzo zapomniany jest ten wychowanek Akademii Rycerskiej w Legnicy. Przecież w encyklopediach są o nim krótkie wzmianki (choć nie należy śledzić), a w podręcznikach historii można spotkać jakąś zdawkową informację. Względnie dokładną biografię zamieszcza jedynie „Polski Słownik Biograficzny”, a skróconą — „Encyklopedia Historii Gospodarczej Polski do 1945 r.”. Oba te wydawnictwa są jednak trudno dostępne. Tak więc przeciętny czytelnik nie, albo prawie nie, nie wie o tym wybitnym polskim uczonym XVIII wieku, który tak dobrze zasłużył się Rzeczypospolitej. A przecież jeszcze sto lat temu uważano go za jednego z największych. Tadeusz Czacki w swojej pomnikowej pracy „O literaturze i polskich prawach” powołuje się na Łoykę aż dziesięć razy.

Co spowodowało, że człowiek ten zajmujący jeszcze tak niedawno poczesne miejsce w świadomości zbiorowej narodu, któremu poświęcono obszernie biografie nawet w takich popularnych wydawnictwach jak Juliana Baranowskiego „Życiorysy znakomitych ludzi” z 1851 r. czy Wojciecha Szymanowskiego „300 portretów zasłużonych w narodzie Polaków i Polek...” z 1860 r., prawie wymazany został z naszej pamięci?

Feliks Franciszek Łoyko urodził się w 1717 r. w Grzybowie, w ówczesnym województwie kaliskim. Dokładna data urodzenia nie jest znana. Jego rodzicami byli Karol, łowczy orszański, Teresa z Wojnarowskich. Rodzina Łoyki pochodziła z Litwy, w końcu XVIII wieku przeniosła się jednak na Kujawy. Używała również nazwiska Rędziejewski, jednakże Feliks się nim nigdy nie posługiwał, a jego drugie imię było rzadko wymieniane. O dzieciństwie przysięgłego uczonego nie więcej nie wiemy.

Niewiele również można powiedzieć o szkolnych latach Łoyki. Uczył się w Kolegium OO Jezuickich w Poznaniu, a jak niski był w tym czasie poziom nauczania w szkołach jezuickich o tym nie trzeba chyba już nikomu przypominać. Wystarczy przytoczyć opinię Kollataja: „... dość powiedzieć, że wszystkie wyliczone wyżej zakonne i akademickie szkoły wcale zaniedbywały wydoskonalania polszczyzny, dobrej wymowy w polskim i łacińskim języku; niezrozumiane reguły w gramatyce, suche koncepty, zabijały czas uczniom, którzy położywszy ufnosć w swoich nauczycielach, mieli dość cierpliwości, tak długo zostawać pod nieużytecznym ćwiczeniem. Sama albowiem łacina kosztowała blisko sześć lat”.

Po ukończeniu szkoły jezuickiej udał się Feliks Łoyko wraz z bratem Pawłem do Legnicy i tutaj w latach 1735 i 1736 studiował w Akademii Rycerskiej. Szymanowski pisze, że „mając niepowściągniętą chęć do stanu wojskowego, przez ojca wysłany za granicę został do Lignicy na Szląsk, gdzie podówczas była słynna akademia wojskowa, po ukończeniu w tejże rycerskiej nauk, puczył się w podróż po Europie”. To oczywiście nieprawda, ale takie informacje o Łoyce są często powtarzane. On sam nigdy nie wykazywał „chęci do stanu wojskowego”, a Akademia Rycerska w Legnicy nigdy nie była szkołą wojskową. Przypomnijmy więc raz jeszcze, że była to szkoła średnia dla młodzieży szlacheckiej, która miała przygotować ją do zajmowania w przyszłości odpowiednich dla jej stanu stanowisk w życiu publicznym. Uczono tutaj języka francuskiego i niemieckiego, arytmetyki, geometrii, historii, geografii, prawa, ale również i podstaw architektury, budowy fortyfikacji, jazdy konnej, fechtunku i tańca — tych wszystkich umiejętności, których nie wykładano w szkołach zakonnych, a które były dla dalszej kariery niezbędne. Oczywiście dwuletni kurs, pomimo że nauka prowadzona była bardzo intensywnie, od rana do wieczora, pozwolił jedynie na przyswojenie uczniom podstaw tych nauk, przygotowując ich do dalszego samokształcenia i trzeba przyznać, że wielu z nich zostało tym bakcyłem nauki zarażonych.

Nie bliższego nie możemy powiedzieć o podróży zagranicę Feliksa Łoyki. Prawdopodobnie odbył taką „peregrinację”, było to bowiem w tych czasach normalne uzupełnienie edukacji młodzieży szlacheckiej, oczywiście tylko pochodzącej z zamożniejszych i bardziej oświeconych środowisk. Czy z niej skorzystał? Chyba tak. Świadczy o tym jego późniejsze dzieła. Na razie jednak musimy w tej sprawie poprzestać na domysłach.

Po zakończeniu edukacji Feliks Łoyko rozpoczął karierę dworską. Najpierw na dworze kasztelana krakowskiego Janusza Wiśniowieckiego, a potem samego króla Augusta III. Zaczynał jako królewski paź. W 1746 r. został nadwornym kamerjunkerem, a w 1754 r. szam-

belanem. W 1749 r. uzyskał tytuł podczaszego orszańskiego. W ślad za godnościami otrzymywał też materialne dowody łaski królewskiej. Przez kilka lat był posiadaczem starostwa strużańskiego w Inflantach. W 1758 r. dostał od króla wieś Szopy wraz z sołectwem, położoną w powiecie sztumskim, którą posiadał do końca życia, nawet po odpadnięciu tych ziem po pierwszym rozbiore Polski.

W 1764 r. Feliks Łoyko brał udział w elekcji Stanisława Augusta, a w kwietniu 1765 r. został mianowany szambelanem królewskim. W 1766 r. król wysłał Łoykę w misję dyplomatyczną do Francji. Oficjalnie misja ta miała na celu zawiadomienie króla Ludwika XV o wstąpieniu na tron Stanisława Augusta i doprowadzenie do odprężenia stosunków pomiędzy Francją i Polską. Zadanie to zostało przez posła w pełni wykonane. Łoyko odwiedził w Luneville Stanisława Leszczyńskiego, został przyjęty przez króla Ludwika XV i jego żonę Marię Leszczyńską. Doprowadziło to do uznania elekcji przez Ludwika XV i wysłania przez niego do Warszawy posła francuskiego „dla złożenia powinowactwa wstąpienia na tron królowi Stanisławowi”.

Jednakże misja Łoyki miała jeszcze drugie zadanie, znając Stanisława Augusta, kto wie czy nie główne. Otóż miał on przywieźć do Polski sławną pary-

z ziemiańskich woi do królewskich poddani uchodzą.”

Te doświadczenia publicystyczne i łatwą uzupełnianą wiedzę pozwoliły Łoyce na opublikowanie, jeszcze w czasie trwania sejmiku rozbiorowego, obrony historycznych praw polskich do ziem zagarniętych przez mocarstwa rozbiorowe. W 1773 r. ukazało się dzieło: „Zbiór deklaracji, not i czynności główniejszych, które poprzedziły i zaszły podczas sejmiku pod wezwaniem konfederacji odprawiającego się od dnia 18 września 1772 do 14 maja 1773 r.”. Ta obszerna praca, jak też i wiele innych, powstała z inspiracji i pod wpływem króla Stanisława Augusta. Osobno wydano „Odpowiedź na wykład praw Króla Jegomości Pruskiego do księstw Pomorze i tudzież wielu innych krajów Królestwa Polskiego” i „Odpowiedź na wykład poprzedzający praw Korony Węgierskiej do Rusi Czerwonej i Podola tak jako i Korony Czeskiej do księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego”. Pełne ich zestawienie przytacza Helena Madurwicz-Urbańska w artykule opublikowanym w VIII tomie Szkieł Legnickich. Warto przy okazji zacytować za nią tam opinię o ich wartości: „Nadając formę polemiczną swoim pracom autor nawiązywał do przyjętego od dawna w stosunkach europejskich postępowania w sprawach międzynarodowych. Niemniej w odróżnieniu od dotychczasowych tego rodzaju polemik znanych

cych skarbowości polskiej, systemów podatkowych i podstaw wymiaru podatków. W pracy o pieniądzu, która nie została dokończona „Łoyko... przebadał dzieje pieniądza w Polsce od czasów najdawniejszych do sobie współczesnych”. W latach 1776—1778 przeprowadził Łoyko analizę sytuacji ekonomicznej kraju w związku z pierwszym rozbiorem Polski i niekorzystnymi traktatami handlowymi z Prusami i Austrią.

Pisząc o pracach naukowych Feliksa Łoyki nie można wreszcie pominąć ogromnych trudności z jakimi były one związane. Dla nas, ludzi żyjących w XIX wieku, jest rzeczą oczywistą, że w całym cywilizowanym świecie obowiązuje (z niewielkimi wyjątkami) jednolity i precyzyjnie ustalony system miar i wag. Wazymy w kilogramach, mierzymy w metrach, wszystko możemy łatwo porównać ze sobą. A jak było w XVIII wieku? Samymi nazwami miar i wag można by zapełnić z łatwością ten artykuł, przy czym miały jeszcze one i to do siebie, że nie były precyzyjnie określone, różniły się znacznie nie tylko w poszczególnych krajach, ale i częściach każdego kraju. Owe: łokcie, piędzie, stopy, linie, łaski, beczi, garnce, funty, grzywny, asy, pudry, korce, kłody, szanki, laszty, że wymienię tylko kilkanaście przypadkowych nazw, nie mogły stanowić żadnej miary porównawczej. Jak pisał Czacki: „Jest bardzo wiele innych

Feliks Łoyko - zapomniany uczoney

Janusz Chutkowski



żankę, przyjaciółkę i doradczynię króla w sprawach artystycznych, Marię Geoffrin. I to zadanie zostało wykonane. Pani Geoffrin przyjechała do Warszawy, przyjmowana tutaj z królewskimi honorami przez Stanisława Augusta i... bardzo źle przez jego polskie przyjaciółki.

Była to jedyna w życiu Łoyki misja dyplomatyczna. Ponieważ była ona udana, a on sam pozostawał nadal w bardzo dobrych i bliskich stosunkach z królem, uznać wypada, że Łoyko nie zabiegał o tego rodzaju zajęcia, a raczej od nich stronił. Już w tym czasie przecież rozwinęły się jego zainteresowania naukowe, szczególnie w dziedzinie gospodarczej. W 1766 r. zostaje członkiem Dyrekcji Manufaktur Welnianych. W latach 1772—1778 jest komisarzem Komisji Skarbu Koronnego, a pod koniec życia powołany zostaje w skład Rady Nieustającej jako komisarz Departamentu Skarbowego. Przez cały ten czas, a nawet wcześniej, bo jeszcze w czasie pobytu na dworze Janusza Wiśniowieckiego prowadzi własne badania archiwalne, korzysta z Biblioteki Załuskich, nawiązuje kontakty naukowe. Od roku 1765 rozpoczyna publikację swoich prac w „Monitorze Warszawskim”. W ogłaszanych tam artykułach zajmuje się problematyką gospodarczą oraz najważniejszymi w tamtych czasach sprawami społecznymi. Niech mi wolno będzie przytoczyć mały fragment publicystyki Łoyki w sprawach chłopskich:

„Poddani zaś ziemiańscy w swoim szczęściu zawisli od losu, jakiego ten da im pana, czyli srogiemu, czyli łaskawemu. Jeżeli srogiemu, na tego nie mają sposobu ani wolności uskarżyć się przed nikim, tylko w cichym jęczeniu przed samym Bogiem. Co jeden zagraniczny wędrownik uważając w Polsce w opisanu jej nazwał piekłem, niewola poddanych; bo i u zagranicznych sąsiadów naszych są także poddani do gruntu przywiązani, a przeciwko srogości i uciążliwości panów swoich mają wolność bezpieczną zażywać protekcji prawa i według tego pozyskania sprawiedliwości. I z tej to przyczyny bardzo często trafia się, że

w Polsce, prace Łoyki wyróżniają się nie tylko samodzielnością badań i sumienną podstawą źródłową, ale metodą poprawnej i rzeczowej analizy z punktu widzenia prawa narodów”.

Wszystkie inne prace naukowe Feliksa Łoyki pozostały w rękopisach. Trudno dzisiaj w sposób w pełni przekonywający powiedzieć dlaczego tak się stało. Czy prawdziwy jest pogląd wyrażony przez Stanisława Potockiego, że „niezmierne materiały, które do historii ekonomiki politycznej zebrał, służyły za dowód, jak ucząc się całe życie, chciał dopiero dojrzały owoc pracy swojej wydać”.

A było tych prac bardzo wiele. Ogółem Łoyko pozostawił po sobie 69 tomów rękopisów, każdy przeciętnie po 550 stron (do dnia dzisiejszego dochowało się 65 tomów — wszystkie znajdują się w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie). Jak pisał cytowana już Helena Madurwicz-Urbańska, Łoyko „badal dla współczesnej mu epoki Stanisława Augusta i handel, i przemysł, i skarbowość z systemami podatkowymi i monetarnymi oraz zagadnienia ustrojowe”. Opracował materiał statystyczny dotyczący wielkości państwa, jego ludności i zasobów ale zajmował się również i to w ogromnym zakresie historią gospodarki. „Historia rolnictwa, wsi, produkcji rolnej, zagadnienia handlu, przemysłu (duże zainteresowanie przemysłem górniczym), zagadnienia przemysłu piwowarskiego, cen skarbowości, demografii... czy wreszcie metrologii — potraktowane przez Łoykę w szerszym lub węższym zakresie, razem reprezentują już przecież nowoczesny obraz historii gospodarczej... Łoyko, będąc niewątpliwie pierwszym historykiem gospodarczym Polski, był też jej pierwszym statystykiem”. W powszechnie znanej „Historii gospodarczej Polski” Jan Rutkowski pisze: „Z całym naciskiem należy tu zwrócić uwagę na zastosowanie przez Łoykę w tych badaniach metody statystycznej; prace jego zawierają obszernie nieraz zestawienia odnoszące się do eksportu zboża, cen zboża, stosunku wartości złota do srebra itp.”.

Z ogromnej spuścizny naukowej Feliksa Łoyki warto wymienić kilka opracowań szczególnie wartościowych. Jest to przede wszystkim zespół prac dotyczą-

miar, które nie tylko co powiat, ale co miasteczko różniły się”. I dodaje: „Nie naszego tylko kraju ta była wada”. Żeby wykazać na jakie trudności napotykał wówczas nie tylko uczeni, ale przede wszystkim praktycy, pozwolę sobie przytoczyć fragment ustawy sejmowej z 1557 r. zawierającej zasady stosowania miar: „Najpierw sznur ma być wzdłuż kupieckich łokci 75, z których dzieląc naprzód po łokci 7 i 1/2 działu w sznurze, za łokcie trojaki, kupieckie, prętowe i ziemne, to jest wyciągniesz łokcie, jeden wzdłuż, a w poprzek drugi, masz łokcie jeden kupiecki, a gdy wyciągniesz pół ósma łokcia wzdłuż, a łokcie w poprzek, jest łokieć prętowy. Gdy zaś wyciągniesz wzdłuż i łokcie w poprzek, masz ziemny łokieć; a gdy trzy sznury, jeden wzdłuż, jeden w poprzek czyni prętów 30, albo morg jeden. A gdy wyciągniesz sznurów 30 wzdłuż, a trzy w poprzek czyni morgów 30 albo włoka jedna. Co gdy mię wyrozumiesz dłuższy i poprzeczny łatwo zład porachować możesz”. Prawda, jakie to proste. Potem zresztą było jeszcze gorzej. Nie zapominajmy przy tym, że te same trudności związane były z ustaleniem wartości pieniądza (kursowało równocześnie bardzo wiele rodzajów monet pochodzących z różnych państw).

Myślę, że czytelnicy wybaczą mi tę przydługą dygresję, warto jednak uświadomić sobie, jakie były realia tamtej epoki i na jakie trudności musiał napotkać historyk gospodarki w XVIII wieku. I może w tym właśnie zawarty jest sekret tego, że Feliks Łoyko nie publikował swoich prac. On nie po prostu stał doskonałym.

Tak pracował aż do śmierci. Zmarł po miesięcznej chorobie 19 maja 1779 r. w Warszawie. W pogrzebie wzięli udział liczni dostojnicy z królem na czele. Z jego ogromnej spuścizny korzystało już wielu badaczy i licznych jeszcze będzie służyć w przyszłości. A dzieje jego życia pozwolą nam może nieco odmienić spojrzenie na czasy i epokę, w której żył. Czas upadku, ale i odrodzenia. I zrozumieć, że w życiu ludzi i w życiu narodów liczy się tylko praca — praca umysłowa i ręk.

Traktat o pokazywaniu języka

Jerzy J. Kaczmarek

Język służy nam do najróżniejszych celów. Można nim wyrażać najpotężniejsze głupoty, jak i najwznioślejsze prawdy. Z językiem można wszystko, pod jednym, ale zasadniczym warunkiem — że się go rozumie. Facet, który przemawia do mnie w narzeczu dorzeza Zambazi, naraża się na to że go — najnormalniej w świecie — nie zrozumie, nawet gdy pyta o rzecz tak oczywistą, jak miejsce postoju Pałacu Kultury.

A więc — warunkiem nieodzownym jest, by nadawca i odbiorca posługiwali się tym samym językiem. (Nie chcę tu wchodzić w przypadek szczególny, jakim są niektóre przemówienia w moim ojczystym języku. Słucham, słowa rozumiem, a sensu nie chwytam. Lecz złożony to na karb mej wrodzonej tępoty).

W tym momencie sam sobie zaprzeczę, poprzez powołanie kilku nazwisk. Charles Aznavour, Edith Piaf, Janis Joplin, Leonard Cohen. Wszyscy oni, a także paru innych wykonawców, posługują się językiem, który nie jest mi dany od urodzenia. Co więcej — francuskiego nie w żąb nie pojmuję. A przecież słuchając Piaf, Aznavoura, Brela czy Brassensa nie mogę się oprzeć wrażeniu, że oni przemawiają jakimś takim językiem „ponadjęzykowym”. Ja — obserwując Aznavoura w Sopocie po prostu dokładnie WIEM co ten człowiek ma mi do powiedzenia. Toż samo z Cohenem. Moja znajomość angielskiego, wystarczająca dla podstawowej orientacji, przy poezji Cohena okazuje się bezradna. Nawiasem mówiąc, podobne problemy miałem z Włodzimierzem Wysockim. Język, w którym pisał swe pieśni jest zupełnie inny od tego, którego uczyłem się w szkole. I między Cohenem a Wysockim jest ta niewielka różnica, że pierwszy konstruuje niezwykle literacko, a przez to trudne do natychmiastowego ogarnięcia metafory, drugi zaś posługuje się językiem tak bardzo potocznym, że rodowici Rosjanie mają czasem kłopoty ze zrozumieniem. Ale zwróćmy uwagę na wspólną klamrę — obaj mają „coś” takiego, że potrafią niezależnie od stopnia bezpośredniego zrozumienia tekstu przez odbiorcę, ująć tegoż za serce.

Powie ktoś — banał na pograniczu dobrego smaku. Nielewdnie kicz. Ale cała krytyka muzyczna, zwłaszcza ta rozkochana w analizie krzyżyków i bemoł, staje bezradna, gdy chodzi o określenie stopnia emocji, jakie artysta wywołuje w słuchacza.

Na czym polega tajemnica przemawiania do słuchacza, targania jego uczuciami, mimo nieznajomości języka? Tego nie wie nikt i chyba nikt się nigdy nie dowie. Może dlatego tak niechętnie podejmują się oceny artystycznej wymienionych artystów (Podobny kłopot, ale już na naszym polskim gruncie mam z Ewą Demarczyk. Dlaczego wywiera ona tak magiczny wpływ na ludzi, że biją brawo stojąc i płacząc?).

Niestety (czy — na szczęście) takich artystów naznaczonych charyzmą mamy na świecie niewiele. Artystów, którzy umieli wzbudzić się ponad ograniczenia języka. Zwróćmy też uwagę, że wśród odbiorców „leższej muzyki”, mało jest lu-

dzi potrafiących (i chcących) delektować się jedynie warsztatem artystycznym. Dla przykładu — w moim rozumieniu — odbiorcy operetki dzielą się na takich, którzy podobne widowisko obserwują pierwszy raz w życiu i to ich fascynuje oraz smakoszy warsztatu (perfekcji wykonania). Trudno mi bowiem uwierzyć, że fascynujące jest libretto, czyli akcja sceniczna, zwykle oparta na skrajnym idiotyzmie jej bohaterów (coś jak „Niewolnica Isaura”). Ponadto irytuje mnie niewinna panienka w wieku wskazującym na posiadanie wnuków, która w chwili po zaszytelnowaniu ma czas i siłę by odśpiewać pożegnalną arie.

W tym miejscu — by nie obrazić się miłośnicy opery i operetki — poinformuję, że zmierzam do naubliżenia muzyki, która jest mi najbliższa; muzie roz-

rywki, szczególnie muzyki rockowej. Czynić to będę wszelkimi selektywnymi, bo pozostawię na uboczu twórczość polską, a zajmę się jedynie obcojęzyczną.

Jeśli bowiem pozostawimy „charyzmatyków” na uboczu; grupę w końcu nie licząc, to pozostanie nam szara codzienność zapełniona niezliczoną liczbą przeboi, przeboików i przebojatek. Niestety — w większości obcojęzycznych.



Historia polskiej muzyki rozrywkowej już zna taki przypadek. Było to w latach siedemdziesiątych, kiedy to program RTV dzielił się na trzy wyraźne kategorie. Piosenka polska reprezentowały głównie słodkie śpiewające panieneczki; grzeczne i bezkonfliktowe, jak karp w galarecie. Kategoria druga to grupy światowe, lecz o pieczołowicie dobiieranym profilu. Przykład sztabarowy — ABBA i BONEY M. I wreszcie kategoria trzecia, choć biorąc pod uwagę łączny czas emisji — najliczniejsza, to tzw. (w gwarze radiowców) „madziary”

czy. W końcu po to autor napisał tekst, by słuchacza do czegoś tam pobudzić. Sądzę, że po tym co tu powiedziałem, nikt się do mnie nie przyczepi, twierdząc, że „bezkrytycznie apoteozuję” muzykę „drugiego obszaru platniczego”. Po prostu nie jestem aż takim lingwistą, by pojąć to wszystko, czym nas karmiło ówczesne nasze radio i TV.

Karmilo? Od pewnego czasu mam wrażenie, że ten mechanizm bezmyślnego przenoszenia wszystkiego co zagraniczne jakby powracał. Wprawdzie tym razem preferuje się anglosasów z niewielką tylko domieszką „jugoli” i „madziarów”, ale przecież efekt jest ten sam.

Ten mianowicie, że słuchanie piosenek w obcym języku impregnuje na nasz własny. Dowód jest prosty. Oto tekst wykonywany w języku niezrozumiałym dla odbiorcy, jest dla tegoż jedynie nie znaczącym ozdobnikiem. Jest jakby dodatkowym instrumentem. Siłą rzeczy odbiorca przestaje dostrzegać, że w tym tekście może komuś o coś chodzić. Wnio-

sek — czy piosenka śpiewana jest w języku obcym czy tzw. scatem (samogłoskami lub oderwanymi sylabami jak np. NOVI SINGERS) przestaje to mieć jakiegokolwiek znaczenie. Tekst przestaje być komunikatem, a staje się zbiorem pustych semantycznie dźwięków, tylko przez przypadek podobnych do ludzkiej mowy.

Czy jest o co drzeć szaty? Może niniejszy tekst jest przejawem skrajnego nacjonalizmu, pod hasłem: wszystkim co nie nasze — na pohybel? Nieprawda. Ciągłość w jakiegokolwiek dziedzinie kultury, choćby to nawet była muzyka rozrywkowa, uzyskujemy również poprzez konfrontację dorobku. I chyba nikt normalny nie zaprotestuje przeciw pokazywaniu u nas zagranicznych filmów, spektakli teatralnych czy drukowaniu książek napisanych gdzie indziej niż u nas. Ja też nie mam tego zamiaru. Ale — filmy, spektakle czy książki docierają do nas za pośrednictwem języka polskiego (tłumaczenie, dubbing), gdy piosenki oddziałują bezpośrednio. Bez pośrednictwa tłumacza.

Powtórzmy pytanie: czy jest o co drzeć szaty? Wydaje się, że konieczne. Ze swej paroletniej praktyki dziennikarskiej wiem, że słowo w piosence zaczyna odgrywać coraz mniejszą rolę. Powiedzmy, nastolatki w wielu, w zbyt wielu przypadkach nie potrafią bodaj najprościej zreferować, o czym śpiewa wykonawca. Rzecz dotyczy — by było jasne — nie tylko utworów w konwencji rockowej. Równie niebezpieczne objawy dostrzegam w nurcie zwanym poezją śpiewaną, a konkretnie w doborze materiału przez młodych wykonawców. Jeżeli odrzucimy motywację mody (Miłosz, Stachura, Wojacek, Burza itd.) to okazuje się, że króluje najprymitywniejsza poetyka spod znaku Konopnickiej. Co więcej — zbyt wielu wykonawców po prostu nie rozumie o czym śpiewa, nawet jeżeli doborowo nie się na ten a nie inny tekst decydowali. Podstawowym warunkiem doboru wiersza jest nie sens i wymowa a łatwość „dorobienia” muzyczki.

Nie wykluczam tu istotnego wpływu szkolnej polonistyki, ale też — wydaje się — nawyk słuchania obcych piosenek ma też swoje znaczenia, i to nie najmniejsze.

Naprawdę nie chodzi mi o kompletne wykaszanie obcych utworów. Uważam wszelako, że nazwa: POLSKIE Radio i telewizja powinna do czegoś zobowiązywać. POLSKIE Nagrania już od dawna preferują POLSKIE utwory, choć czynią to z przymusu (brak dewiz na zakup licencji i zbyt marny technicznie poziom naszych płyt, by je za coś tam wymienić). Natomiast radio i TV hula sobie w najlepsze. Jeżeli czasem pada wobec naszej młodzieży poważne oskarżenie o tendencje kosmopolityczne, to być może jego początek bierze się z naszej polityki repertuarowej. Ja już naprawdę tracę orientację. Wszystkie radiofonie świata stają na głowie, by ograniczyć dopływ zagranicznego repertuaru, bo to zawęży pole działania własnych artystów. My zaś swoich artystów wolimy fetować za granicą, a grube tantiemy bulić w dolarach. W tych dolarach, za które wreszcie można by wybudować niesławnej pamięci Centrum Fonograficzne. Albo kupić porządną drukarnię, z wyłącznym przeznaczeniem na druk okładek. Albo — w ogóle zrobić coś znacznie rozsądniejszego, nad wydawanie gotówki za prawo emisji jednego czy drugiego przeboiku, o którym za trzy dni nikt nie będzie pamiętał.

Notki i plotki ciekawostki

Sezon wakacyjny za pasem, co widać po zwiększonej ilości różnych imprez. Spieszcie dziś poinformować o dwóch, które uważam za istotne, choć z nieco różnych powodów.

Przede wszystkim — Opole. XXII Krajowy Festiwal Piosenki odbędzie się w dniach 26—29 czerwca. (Według nowej pisowni: 1985-06-26—29).

— „Przeboje” — Opole ’85 — środa 26 czerwca — buda to prezentacja 24 piosenek wybranych przez radę artystyczną (m.in. A. Jaroszewski, J. Korczakowski, W. Trzeciński, J. Kofta, E. Szyrka, J. Rzeszewski), na podstawie sugestii krytyków, dziennikarzy i innych takich. Jurorem koncertu jest publiczność.

— „Premiery” — Opole ’85 — czwar-

tek — to m.in. piosenki otwartego konkursu na całkiem nową piosenkę. Swego czasu organizatorzy złożyli ofertę najwybitniejszemu (jak sami twierdzą) twórcy w biuletynie festiwalowym) twórcy. Efektem było 766 utworów. Przyjmując średnio po cztery minuty na utwór czyni to około 52 godz., a nawet organa ścisła bez nakazu aresztowania mogą przetrzymać tylko 48 godz.

— „Promocje” oraz „Piosenka jest dobra na wszystko” — piątek — w pierwszym koncercie weźmie udział 10 młodych mało dotąd znanych, lecz profesjonalnych piosenkarzy, ubiegających się o nagrodę im. Karola Musioli. Wykonawcy śpiewają jedną piosenkę premierową i jedną z repertuaru „Czterdziestolecia”. Koncert drugi to muzyczne wspomnienie o Jerzym Wasowskim. Nawiasem mówiąc — nasza fonografia nawet się nie zająkla na temat płyty poświęconej temu wybitnemu kompozytorowi.

— „Mikrofon i ekran” — sobota — czyli tradycyjna galówka.

Do udziału w „Przebojach” i „Premierach” nominowana m.in.: Halina Frąckowiak, Hanna Banaszak, Krystyna Prońko, Zdzisława Sośnicka, Marie Jeżowska, Maryle Rodowicz, Alicja Majewska, Edyta Geppert, Krystyna Gi-

żowska, Andrzej Rybiński, Jana Jakuba Należyty, Marka Grechute, „Pod Budą”, „Gang Marcela”. Wśród grup rockowych odnotujmy: BAJM, LADY PANK, LOMBARD, MAANAM i REPUBLIKĘ.

Ponadto odbędą się dwa koncerty dodatkowe. Pierwszy to tradycyjne „Debiuty”, gdzie o nagrodę im. Anny Jantar ubiegają się buda laureaci najważniejszych imprez amatorskich. Rock-fanów zaś ucieszy zapewne wieść, że w Hali Widowiskowo-Sportowej odbędzie się (w śróde — 26 czerwca), koncert „Rock w Opolu” — TONPRESS przedstawia. Będzie prezentowana tzw. „druga linia” polskiego rocka, niestety, Marek Prońiewicz — szef artystyczny firmy — nie bardzo chce zdradzać szczegóły. Jedno jest pewne — nagrodą będzie nagranie płyty długogrającej i dwuletni patronat TONPRESSU.

Niestety, jest tak śmiesznie, że organizatorzy festiwalu zrezygnowali z „Kabaretu”.

Sadząc z układu ramowego koncertów, znowu będziemy mieli do czynienia z jednodniowym „pożłizgiem” w relacji telewizyjnej. Ponieważ zamierzam być na miejscu — opowiem jak było naprawdę.

• Natomiast wszystkich tych, którzy

w ramach uroczystych meczarni wykładają w okolicach Świnoujścia, zachęcam do odwiedzenia FAMy czyli Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej. Będzie przynajmniej pięć ciekawie zapowiadających się koncertów. I tak:

— 10 VII — godz. 22.00 — koncert jubileuszowy XV-lecia FAMy.

— 13 VII — godz. 22.00 — koncert muzyczny. Reżyseruje Ireneusz Dudek, znany ostatnio pod pseudonimem Shakin’Dudi, czyli będzie rock i mnóstwo dobrego bluesa.

— 17 VII — godz. ta sama — koncert piosenki studenckiej. Reż. Stanisław Kławe.

— 20 VII — godz. jak wyżej — Finał I Ogólnopolskiego Turnieju Ludzi Downipnych. Innymi słowami — nocny kabaret.

— 25 VII — godz. jak wyżej — „Nie, to jeszcze nie koniec” — koncert finałowy.

Jak można wywnioskować — będzie to kontrpropozycja dla Opola. Ewentualnym widzem — czasowicem zaleca się sprawdzenie magnetofonów i przygotowanie większej ilości kaset. Skąd je wziąć? Ja nie wiem. Ja tylko udzielałam dobrych rad.



Fot. Janusz Budnicki

V Bieg Lwa

Już po raz piąty zorganizowano (w niedzielę 2 czerwca), Bieg Lwa Legnickiego. Przenikliwe zimno sprawiło, że tym razem na starcie stanęło zaledwie 60 biegaczy i biegaczki. Na taką, a nie inną frekwencję duży wpływ miały konkurencyjne imprezy. W tym samym czasie odbywała się spartakiada zakładów KGHM, a w Lubinie Wojewódzka Spartakiada Młodzieży w lekkiej atletyce.

O imprezie organizowanej przez Zarząd Wojewódzki TKKF wszyscy dawno już wiedzieli, ale widocznie zapom-

nieli o jej terminie. Jeszcze raz okazało się, że z koordynacją imprez sportowych w województwie legnickim nadal jest bardzo źle. Wciąż działa zasada „każdy sobie” i nikt na nikogo nie zwraca specjalnie uwagi. Szkoda.

Zawiedli miejscowi biegacze, ale nie zawiedli weterani imprezy. Po raz piąty w biegu uczestniczyła naistarsza wiekiem zawodniczka — Irena Stańkowska z Jeleniej Góry, a po raz czwarty — 68-letni Stefan Mielczarek z Jawora. W biegu wzięła udział reprezentantka kraju Anna Beltowska-Król z Wisły Kraków, pewnie zwyciężając w biegu na 10 kilometrów. Wśród mężczyzn najszybszy okazał się Nikołaj Hojenko z PGWAR, który wyprzedził Zbigniewa Siemaszke z AZS Wrocław oraz Jana Rogowskiego z Lubina i Jana Becelowskiego z Głogowa. Najlepsi z uczestników — nie tylko w klasyfikacji generalnej, ale także w poszczególnych kategoriach wieku otrzymali puchary, dyplomy i nagrody, a każdy kto uko-

ńczył bieg, otrzymał dodatkowo specjalny dyplom. Nagrody ufundowali m.in. prezydent Legnicy, PPBRol, PHS, ZW TPPR, ZW TKKF i Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy. Wrecono także nagrody uczestniczącym w biegu rolnikom indywidualnym, które ufundowały osoby prywatne.

★

Tydzień wcześniej odbył się w Świdnicy I Indywidualne Mistrzostwa Polski TKKF w Małym Maratonie — na dystansie 20 kilometrów. Duży sukces odnieśli reprezentanci zagłębia międzywskiego. W biegu kobiet (10 km) triumfowała Maria Becelowska z ogniska TKKF „Metalowiec” w Głogowie. Mistrzem Polski wśród mężczyzn został Jan Becelowski z tego samego ogniska. Ponadto Paweł Szymkowiak (Sokół Legnica), zajął szóste, Jan Kurzeja (Start Polkowice) — siódme, a Zdzisław Lipowski (Sokół) — ósme miejsce.

Wielki mecz!

Już w najbliższą sobotę 8 czerwca 1985 r. sympatycy futbolu będą mieli niepowtarzalną okazję obejrzenia w akcji reprezentantów kadry technicznej województwa legnickiego w pojedynku z drużyną gwiazd legnickich dziennikarzy. Mecz rozpocznie się o godz. 11.00 na stadionie KS „Konfeks” w Legnicy przy ul. Bielańskiej. Oprócz głównego punktu imprezy, jakim będzie spotkanie piłkarskie organizatorzy zapraszają na kiermasze oraz do udziału w innych atrakcjach — niespodziankach. Życzymy dobrej zabawy!

Krótko

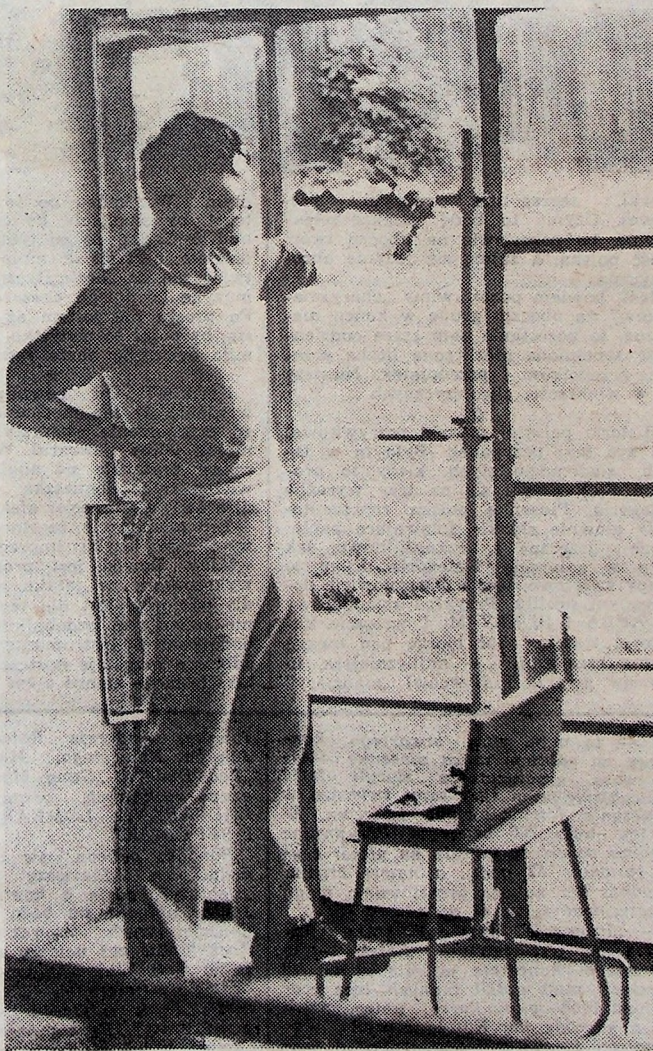
● Bardzo słabo zaprezentowali się polscy pięściarze na zakończonych w Budapeszcie mistrzostwach Europy. Nasi zawodnicy zdobyli zaledwie dwa brązowe medale. Kibice z zagłębia międzywskiego mogą się tylko ucieszyć z faktu, że jednym z brązowych medalistów został Janusz Zarembkiewicz z Zagłębia Lubin.

● Ekipa Okręgowego Związku Jędrzejowskiego w Legnicy uczestniczyła w międzynarodowych zawodach w Lebusie w NRD. Bardzo dobrze spisali się Jan Tereszkiewicz z Targoszyna, który na koniu Annapol wygrał konkurs klasy P, w którym startowało 40 zawodników z NRD, Czechosłowacji i Polski. Na tym samym koniu Tereszkiewicz zajął piąte miejsce w konkursie potęgi skoków. Udany był również występ Andrzeja Salskiego z Jarosławki w ujeżdżeniu. W silnej obsadzie uplasował się na czwartej pozycji.

● Coraz ciekawsze rzeczy dzieją się w rozgrywkach II ligi piłkarskiej. Wszyscy z dużymi obawami czekali na wyjazd Zagłębia Lubin do warszawskiej Gwardii. Obawy okazały się płonne. Lubinianie wygrali 2:1 zdobywając bramki ze strzałów Kuboła i Kuranta. Przy równoczesnym remisie Szombierki z Zawiszą Bydgoszcz podopieczni trenera Różańskiego zrównali się punktowo z liderem i ustępują mu tylko gorszą różnicą bramek. Dobrze też zaprezentował się Chrobry Głogów, który wywodził z Olawy cenny rezultat bezbramkowy. W kolejnych spotkaniach Zagłębie podejmie 9 czerwca (godz. 12) Piast Gliwice, a Chrobry (godz. 17) Gwardię Warszawa.

12 * Konkret

Wicemistrzowie z Legnicy



Fot. Wincenty Kołodziejski

Przez trzy dni (29—31 maja br.) Legnica była organizatorem piątych mistrzostw ośrodków szkolenia Wojska Polskiego, w których startowały ośrodki z Legnicy, Oleśnicy, Elbląga, Olsztyna i Zamościa. W sprawnie przeprowadzonej imprezie bardzo dobrze spisali się przedstawiciele legnickiego Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności, którzy zajęli w punktacji generalnej drugie miejsce ustępując zwycięzcom z Oleśnicy tylko pięcioma punktami.

Gospodarze zawodów najlepiej zaprezentowali się w konkurencji sprawności fizycznej, w której zajęli trzy czołowe lokaty. Zwyciężył (już po raz trzeci) Andrzej Łydzinski, przed Maciejem Ciemnińskim i Piotrem Kopyto. Legniczanie triumfowali także w klasyfikacji zespołowej, w czym duża zasługa ich opiekuna sierż. sztab. Stanisława Nowickiego. Zwycięcy indywidualni i zespołowi otrzymali puchary, medale i dyplomy.

Przed wielką szansą

Piłka ręczna cieszy się w zagłębiu międzywskim coraz większym zainteresowaniem. Od kilku lat męskie zespoły Zagłębia Lubin i Chrobrego Głogów występują w II lidze, a na ich mecze zawsze przychodzi liczne grono wiernych kibiców. W ślady Głogowa i Lubina postanowiły pójść inne ośrodki i wszystko wskazuje na to, że grono naszych II-ligowców powinno się w najbliższym czasie powiększyć. Przed wielką szansą staje żeński zespół Zagłębia Lubin i męski Miedź Legnica, które od dziś toczyć będą trzydniowe pojedynki barażowe o awans do bezpośredniego zaplecza ekstraklasy.

O piłkarskich ręcznych z Lubina pisaliśmy kilka miesięcy temu. Już przed rokiem pewnie zdobyli mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej i walczyli o II ligę. Niestety nie sprostały zadaniom i jeszcze jeden sezon musiał walczyć w tej samej klasie rozrywek. Jak było do przewidzenia pewnie wywalczyli mistrzostwo i im też powierzono organizowanie jednego z dwóch turniejów barażowych. Odbędzie się on w dniach 7—9 czerwca br. w hali przy ul. Skłodowej i wystartują w nim (poza Zagłębiem) Budowlani Kielce, Resovia i Konstal Rzeszów. A oto terminarz decydujących spotkań:

Piątek, 7 czerwca: godz. 17 Zagłębie — Budowlani Kielce, godz. 18.30 Resovia — Konstal.

Sobota, 8 czerwca: godz. 17 Budowlani — Konstal, godz. 18.30, Zagłębie — Resovia.

Niedziela, 9 czerwca: godz. 9.30 Budowlani — Resovia, godz. 11 Zagłębie — Konstal.

W rozpoczynającym się turnieju drużyna gospodarzy nie stoi na straconej pozycji i wcale się nie zraża, że musi wywalczyć jedno z dwóch miejsc premiowanych awansem do II ligi. Przed podobną szansą stoja piłkarze Miedzi. Mielj oni jednak znacznie trudniejszą drogę do rozrywek finałowych. Na zdobycie mistrzostwa ligi międzywojewódzkiej musieli czekać aż do ostatniego pojedynku. Słowno los sprawił, że w ostatniej kolejce musiały zmierzyć się dwa niewatpliwie najlepsze zespoły: Górnik Złotorynia i legniczanie. Przed rozpoczęciem meczu Górnik prowadził jednym punktem, a Miedź chcąc zakwalifikować się wyżej musiała to spotkanie wygrać. Tak też się stało. 26 maja podopieczni Andrzeja Jeżaka podejmowali w hali przy Żołnierskiej dotychczasowego lidera. Wygrali 24:22 i zdobyli mistrzostwo grupy. Na ten cenny sukces zapracowała cała drużyna, w której występowali: Mieczysław Chowaniec, Jerzy Czech, Jan Fesz, Piotr Gólda, Mirosław Hipner, Stanisław Klin, Ryszard Kuczerewicz, Zbigniew Krzyśków, Grzegorz Kwiatkowski, Lucjan Malinowski, Tadeusz Olszewski, Tomasz Ostolski, Andrzej i Janusz Paszkiewiczowie, Andrzej i Henryk Płudowscy, Ireneusz Puławski, Krzysztof Sokurenko i Leon Urbański. Kierownikiem sekcji był Adam Butrym, a kierownikiem drużyny Bogusław Rubisz.

Turniej finałowy odbędzie się w tym samym czasie co lubińskie pojedynki kobiet i rozegrany zostanie w hali przy Żołnierskiej. Oto szczegółowy program:

Piątek, 7 czerwca: godz. 17 Piotrcovia — Gwardia Koszalin, godz. 18.30 Miedź — Zgoda Bielszowice.

Sobota, 8 czerwca: godz. 17 Gwardia — Zgoda, godz. 18.30 Miedź — Piotrcovia.

Niedziela, 9 czerwca: godz. 11 Miedź — Gwardia, godz. 12.30 Zgoda — Piotrcovia.

Jesteśmy przekonani, że zawodniczkami i zawodnicy regionu uczynią wszystko, by znaleźć się na premiowanych miejscach i wywalczyć awans do II ligi. Jeżeli im się to uda to województwo legnickie stanie się bardzo silnym okręgiem w kraju i posiadać będzie jeden zespół w II lidze kobiet i aż trzy w tej samej klasie rozrywek drużyn męskich. Wszyscy kibice tej popularnej dyscypliny życzą zespołom Lubina i Legnicy tak najkorzystniejszych rezultatów i wywalczenia upragnionego awansu.

Teraz żyję...

Mam ponad czterdzieści lat i teraz
jakos żyję. Ale walczyłem z tym przez
dobre piętnaście lat. Ostatnie pięć, po
leczeniu odwykowym, to już jestem so-
bą, z tym, że kosztowało mnie to bar-
dzo dużo...

Tego się nie da opowiedzieć... Trzeba
się zaprzeć. Trzeba wiedzieć do czego
wódka może doprowadzić...

Nie mogłem się znaleźć w szkole jed-
nej, drugiej. Poszedłem do pracy. Mia-
łem wtedy szesnaście lat. Przy okazji,
jak inni pili, słyszałem: — No, skosz-
tuj, spróbuj! Piwo wypilem, jedno, dru-
gie... Pierwszy raz ruszyłem wódkę do-
pier, jak miałem chyba z osiemnaście
lat. Momentalnie się zapilem. Potem
zmieniłem pracę. Pracowałem w róż-
nych firmach. Nie było takiego bezpo-
średniego kontaktu z wódką, ale zna-
lazły się osoby, które wysyłały mnie
(jako najmłodszego w zespole): — Weź,
przynies... No, jakżem przyniósł — do-
stałem kielicha — za drogę. Później już
sam przynosiłem, bo trzeba się było
rewanżować. I tak cała historia się za-
częła.

Nie umiałem tańczyć, nie umiałem z
dziewczyną rozmawiać... A jak wypilem
— to i zatańczyłem, i porozmawiałem.
Mogłem się jakoś zasymilować w grupie,
w towarzystwie. Ale bez wódki ani
rusz, nie dało rady. Miałem stracha o-
tworzyć usta, żeby się nie zbłąźnić, że-
by ktoś mnie nie wysmiał. A nawet
jak strzeliłem gafe, a byłem trochę pod-
chmielony, to jakoś uchodziło bokiem.
Przestawiałem to na żart, na kawał...
i jakoś szło. Wszyscy się śmiali i było
dobrze.

Z biegiem czasu pilem coraz więcej.
Dobrze było to tego, że wypijało się na-
wet pół litra na głowę i człowiek był
w takim stanie jakby wypił jedno pi-
wo. Lekki szmerek, ale wiedziałem co
robię, co mówię. Wszystko jeszcze kon-
trolowane. Mając dwadzieścia, dwadzie-
cia jeden lat — pilem co drugi dzień.
Wśród nas, mechaników, było takie za-
wołanie: „Za litra, za pół litra...”. Nie
było wartości pieniądza, tylko właśnie
wartość półlitrowki. „Ja ci to zrobię, ale
musisz mi pół litra postawić”. A ja
sporo umiałem zrobić i dużo mogłem
wypić. Niektórzy moi koledzy, starsi
ode mnie, pijąc ze mną po prostu pa-
dali. Sam się dziwiłem — przecież wy-
pił te pół szklanki i już wysiadł? Ja
potrafiłem całą szklankę wypić, za dwie
godziny poprawić i było dobrze, i ro-
boła mi szła... Ale to było do czasu.

Był taki moment, kiedy wypilem sto
gram i film mi się urwał. Straciłem
pamięć, kontrolę. Nie wiedziałem co to
jest? Coś tu było nie w porządku. Prze-
stałem na jakiś czas pić. Nie pilem —
tydzień. Wtedy właśnie poznałem żonę.
W restauracji wieczorem.

Z żoną byłem bardzo krótko, szes-
naście miesięcy. Z jednej i z drugiej
strony był alkohol w domu i właśnie
przez wódkę wszystko się rozsypało.
Jak ja byłem trzeźwy — ona była pi-
jana, jak ona trzeźwa to ja podchmie-
lony... i tak... Żle się po prostu działo.
Choć muszę powiedzieć, że właśnie w
tym małżeństwie ja troszeczkę hamo-
wałem się z piciem. Zdarzały się okre-
sy — nawet trzy-, czterogodzinne —
kiedy nie sięgałem po wódkę. Byłem
wychowaniem domu dziecka i zależa-
ło mi na tym, żeby jakoś to grało. Ale
jak zobaczyłem, że mi się to wszystko
w domu rozwała, rozsypuje, no to sie-
gnąłem. I to już było nie do wytrzy-
mania i musiało dojść do rozwodu. Już
nie było domu. No, na szczęście nie by-
ło dzieci.

Zawsze miałem jakieś usprawiedli-
wienie. Nie patrzyłem czy prawdziwe
czy nie. Liczył się fakt — ja się uspra-
widliwałem. — Nie wobec żony, wobec
innych ludzi, tylko wobec siebie. Ja sam
siebie usprawiedliwiałem i dla mnie
wszystko było O.K. I miałem już otwar-
tą drogę, żeby pić dalej. Zachowywa-
łem się jak dwie różne osoby. Trzeźwy

— byłem człowiekiem mającym obo-
wiązki, pracę, ale już po pierwszym
kieliszku byłem kimś innym. Chciałem
się bawić, pić i nie martwić co będzie
za pół godziny. Te osoby walczyły ze
sobą. Jak piliem to ta pierwsza się nie
liczyła. Praca zawodowa, wszystkie mo-
je osiągnięcia, to wszystko się nie li-
czyło. Ważne było, co jest w tej chwili:
wódka, towarzystwo, zabawa i to,
że jestem przez to towarzystwo akcep-
towany. Natomiast jak wytrzeźwiałem,
znowu byłem tą pierwszą osobą. Ta
druga malała do minimum, ale była.
Karcilem siebie, że to że piję, że kła-
mię — zresztą ja już nie wiedziałem,
kiedy mówię prawdę a kiedy kłamię...
Człowiek był jak zaszczuty. Nieraz
dwom osobom na ten sam temat mó-
wiłem co innego i nie wiedziałem w
końcu, co komu powiedziałem. Ten kto
ze mną rozmawiał sam mi nasuwał wa-
tek i ja ten wątek kontynuowałem. W
pracy przestał się ze mną liczyć. Wie-
dzieli — a, piję, nie wie co gada...

Sam przed sobą kłakałem, przysię-
gałem, że już wódki do ust nie wezmę.
Mówiłem, boję się, nie chcę — chcę
wyjść z długów, bo długi to też obo-
wiązek. Chcę normalnie żyć. Dawa-
łem sobie solenne, solenne słowa, że nie
sięgnę... będą mnie częstować, będą na-
mawiać — nie! Odwrócić się, nie wez-
mę! Ale jak tylko zobaczyłem kolegów,
usłyszałem rozmowę — ucho mi rosło,
już byłem z nimi razem. Po prostu
zmieniłem się w drugiego człowieka.
Już ten pierwszy się nie liczył. Ten
trzeci, ten normalny.

Majaki miałem. Kiedyś kolega wziął
mnie do siebie, żeby się u niego prze-
spał, bo wiedział, że do domu nie do-
jdę. Nie chciał mnie samego na miasto
puszczać, żeby mnie kto nie okradł. Bo
to też mi się już parę razy zdarzyło.
Że budziłem się w parku, na ławce, bez
marnyarki. Różnie bywało. Rano wstaje,
przewracam mu wszystko pod łóżkiem.
On się pyta: czego ja tam szukam? Ja
mówię: przecież ja w nocy pajaka za-
biłem kapciem. Taki był pajak, duży
jak talerz płaski. Udało mi się go za-
bić — mówię. Chyba z pół godziny go
ganiałem po pokoju...

Często zasypiając czulem, że chwie-
je się cały dom. Wydawało mi się, że się
sufit rozdwa, że coś leci na mnie. Już
się bałem sam spać. Wiedziałem, że jak
piję, jak jestem w towarzystwie — to
jestem bezpieczny. Jak zostawałem sam,
no to... Byłem szczęśliwy kiedy mi się
film urwał, bo wtedy już nic nie pa-
miętałem.

Kiedyś jeden z moich kolegów powie-
dział: „Wiesz co, ja cię zapoznam z
jedną dziewczyną, ona cię wyprowadzi
na ludzi”. — Ja mówię: dobrze, czemu
nie? Zostałem jej przedstawiony, ale
też byłem już po małym kielichu, bo
trzeźwy — nie podszedłbym. Nie powie-
działem nawet „dzień dobry”. Po prostu
taki kompleks.

Myślała, że to picie to mi przejdzie.
Nie wiedziała, że tak intensywnie, tak
dużo piję. No, ale wyszło syrdło z wor-
ka, po ślubie wyszło. Do ślubu jakoś
się trzymałem. Ale po ślubie to się
musiało wydać. Ta kobieta miała dzie-
ci z pierwszego małżeństwa. Zależało
mi, żeby te dzieci mnie zaakceptowały
— a jak one mnie mogły akceptować,
jak ja dzień w dzień przychodziłem do
domu pijany? Już mi groziło, że i to
drugie małżeństwo też się rozsypie. A
zależało mi na nim, zależało na tym
domu, bo to była bardzo dobra kobie-
ta... znaczy była — jest dobra kobie-
ta, zaopiekowała się mną. Poczułem, że
właśnie to jest mój dom, ale ten dom
trzeba ratować. To właśnie zadecydo-
wało, że poszedłem wtedy na leczenie.
Kolega mnie namówił. Powiedział:
Wiesz co? Jak ty chcesz jeszcze żyć,
to ty się musisz leczyć.

Poszedłem z ulicy na oddział odwy-
kowy, do ordynatora i po prostu nie
ruszyłem się mu z gabinetu i powie-
działem, żeby mnie ratował. Albo dziś
— mówię — albo wcale. Nikt nie wie-
dział. W pracy nie wiedzieli, w domu
nie wiedzieli, gdzie ja jestem, gdzie za-
należałem. Trafiliem na oddział. Zostałem
od razu odtruty. Przez kroplówki,
przez... no farmakologicznie zostałem od-

truty. Następnego dnia śniadania ani
obiadu nie ruszyłem. Lyżką tylko po-
mieszałem w zupie — wziąłem do ust
— nie smakuje mi to. Gdybym wtedy
kielich wypił, może bym ten obiad
zjadł — ale tutaj już przecież było za
późno na kielicha. Nie było możliwości.

I taka dość dziwna sytuacja. Na
trzeci dzień podszedł do mnie gość, mo-
że to był i pracownik kółkowni, bo w
takim kombinezonie, podszedł do mnie
i pyta się czy chce piwo? Proszę sobie
wyobrazić, że ja po wypiciu tego piwa,
po wypiciu...? Po waniu w siebie, bez
przerykania, tego piwa poczułem wy-
rzuły sumienia. Ja tu na leczeniu je-
stem, tutaj mnie ktoś piwem częstuje,
o co tu właściwie chodzi...?

Po tygodniu, znowuż, chodzę jak błąd-
ny, szukam czegoś do wypicia. Zauwa-
żyła to pielęgniarka. Postawiła mi
dzbaneł kompotu — mówi „pij!” No kom-
pot jak to kompot, ja o czymś innym
myślałem. Ale napilem się, poczułem
swość i jakoś to mi się uspokoiło. I ja
już wiedziałem, że jak mnie coś takiego
goni, to trzeba dużo pić. Obójnie cze-
go — herbaty, nie herbaty, co będzie —
żeby tylko organizm miał dużo płynu.

Już po leczeniu medycznym, przecho-
dziłem terapię psychiczną. Zapoznałem
się z historią choroby alkoholowej, do-
kładnie z każdą fazą. Z początku byłem
zdumiony, skąd ta pani psycholog tak
o mnie dobrze wszystko wie? Przecież
nie było wywiadu, ani nic, a ona mi
powiedziała co się ze mną działo, za-
nim tam do nich trafiłem. Otóż okazuje
się, że każdy z nas pijących podob-
nie reagował na alkohol. Każdy z nas
przechodził to samo. Jak gdyby faza
za fazą, etap za etapem... i teraz jest
ważne, kto, w którym etapie zdoła się
zatrzymać. Kto potrafi powiedzieć so-
bie stop, bo ciąg dalszy też jest nauce
dobrze znany. Niektórzy, niektórzy za-
znaczam, z tego skorzystali, inni nie.
Tam odczułem, że ja nie jestem ani na
szarym końcu, ani nie jestem tym wy-
bijającym się. Jestem gdzieś tak... bli-
żej tych ludzi bardziej wartościowych.
Tam się o tym przekonałem i to mi
dużo dało.

Była nas grupa dwunastu pacjentów
o różnym wykształceniu. Był inżynier,
był aktor — nawiasem mówiąc już nie
żyjący dziś, bo zatruł się wódką... i
tam poczułem się na równi ze wszyst-
kimi. Bo pomimo tego, że ktoś ma wyż-
sze wykształcenie, że miał nawet lepszy
start w życiu, czy jak to nazwać, sie-
dzi obok mnie w tej samej sali i głów-
kuje tak jak ja, jak z tego wybrnąć?
Oczywiście temu wszystkiemu przysłu-
żowała się pani psycholog. Nie ingero-
wała w nasze dyskusje tylko puszczała
nam, z magnetofonu, pogadanki, wys-
wielala filmy. Każdy, oglądając te fil-
my, widział siebie do pewnego momen-
tu, a potem oglądał na tym filmie coś
co czekałoby go w przyszłości. W za-
leżności od tego, kto jak miał staż.
Staż, tak to dziwnie brzmi, ale tak to
można nazwać. Na filmach nawet zgo-
ny alkoholowe były pokazywane —
bardzo ciężkie, drastyczne, takie no...
to jest ciężki temat... Nie chciałbym tego
przeżywać, nie chciałbym tak umierać
— to raz, a po drugie — człowiek
chciałby być też człowiekiem.

Trzeba powiedzieć, że z tej grupy, z
tego oddziału odwykowego, przeszliśmy
wszyscy do klubu abstynenckiego. To
jest coś pośredniego pomiędzy zamknię-
tym leczeniem odwykowym, a normal-
nym życiem w społeczeństwie. To jest
taka trampolina, kto się lepiej odbije,
ten dalej skoczy. Ja do tej pory, pom-
imo tego że nie piję już ponad pięć lat,
dalej czynnie należę do klubu „Sta-
rówka”. Proszę sobie wyobrazić, że
zmieniłem towarzystwo od kielicha, na
towarzystwo klubowe. Ja jestem z tego
zadowolony, zakład pracy mnie ceni.
Tak jak kiedyś kryłem się, żeby mnie
nikt nie zauważył, tak teraz idę do
pracy z podniesionym czołem, każdemu
mówię „dzień dobry”, każdemu rękę po-
dam. Niczego się nie boję, nie kłamię
— bo nie mam po co kłamać, długi
pospłacałem.

Wódkę nie dotknę — aż do śmierci.
Boję się, żeby to drugie „ja” ze mnie nie
wyszło, a wiem, że ono we mnie kiel-
kuje, że ten chochlik siedzi — wiem
o tym. Za mną się ciągnie długi lont.
Łatwo można go zapalić i pamiętam
jak trudno ugasić.

**Zwierzera Józefa K.
z Legnicy spisał
Piotr Wilczkowski**

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten
horoskop z przyzwyczajeniem oka, a lo-
sów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III—20 IV).** Zaabsorbu-
ją cię w tym tygodniu sprawy rodzinne
i domowe. A tymczasem powinieś się
zając sprawami zawodowymi, które za-
czynają się układać po twojej myśli. Te
korzystne zmiany mogą też wpłynąć na
podreperowanie twojego budżetu.

● **BYK (21 IV—21 V).** Zbyt ryzykanko
podchodzisz do spraw uczucia. Twoja
decyzja wymagałaby rozważli i rozsąd-
ku. Takie zachowanie może podciągnąć
za sobą spore komplikacje. W pracy nie
daj się wciągnąć w rozgrywki perso-
nalne, zaszkodzą one przede wszystkim
tobie.

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI).** Nowa —
przypadkowa znajomość może się okazać
bardzo interesująca. Nie należy jej jed-
nak płoszyć konkretyzowaniem swoich
wymagań. W pracy trudny okres. Mu-
sisz nadrobić swoje zaległości. Codzien-
ny dłuższy spacer lub intensywna gim-
nastyka wpłynie na ciebie odświeżają-
co.

● **RAK (21 VI—22 VII).** Korzystny ty-
dzień dla spraw zawodowych i finanso-
wych. Nieco gorszy w sprawach uczu-
ciowych. W tych ostatnich musisz zach-
ować delikatność i dyskrecję. Warto za-
planować urlop i postarać się o dobre
towarzystwo.

● **LEW (23 VII—23 VIII).** Gdy osią-
gniesz wiele, pragniesz jeszcze więcej.
Tym razem sukcesy nie będą tak szyb-
kie jak poprzednio. Musisz wykazać
wiele cierpliwości i samozaparcia. Spra-
wy rodzinne przysporzą ci sporo kłopo-
tów także i finansowych. Ktoś mścił o
tobie poważnie.

● **PANNA (24 VIII—23 IX).** Zbyt wiele
pragniesz od razu. Przysporzy ci to
kłopotów finansowych. W tym przypad-
ku nie możesz liczyć na przyjaciół, po-
zostaniesz sam na placu boju i musisz
sobie radzić. Najlepiej dla ciebie będzie
wyrzucić z głowy i serca Strzeła.

● **WAGA (24 IX—23 X).** Zamartwiasz
się zmianami, które mają nastąpić. Tym-
czasem wygląda na to, że będą one dla
ciebie bardzo korzystne. Zamiast się
martwić pokieruj nim odpowiednio. W
najbliższym czasie wystrzegaj się kon-
taktów z Lwem, a już na pewno mu się
nie zwierzasz.

● **SKORPION (24 X—22 XI).** Poprawa
w napiętych stosunkach domowych
dobrze wpłynie na twoje samopoczucie.
Staraj się nadal utrzymać taką sytuację.
Duża inwestycja przemysłowa dokładnie i
zasłanów się, kto może ci w tym przed-
sięwzięciu pomóc. Na twoje skolatanie
nerwy zbawienny będzie krótki relaks
na łonie natury.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII).** Głęb-
cie twoja sytuacja finansowa, ale czy nie
porównasz się na zbyt wielkie przedsię-
wzięcia? Pragniesz mieć wszystko, a to
nie jest możliwe. Musisz rozważyć swa-
ją skomplikowaną sytuację rodzinną
wówczas wiele się wyjaśni.

● **KOZIOROŻEC (23 XII—20 I).** Kłó-
tka podróż urozmaici tygodnie będzie też
powodem wielu niespodziewanych we-
darzeń. Komuś bliskiemu okaz wiecej
serca i nie stawiaj na ostrzu noża spraw
finansowych, one się same ułożą. Zre-
laj urlop, już najwyższy czas.

● **WODNIK (21 I—20 II).** Niespodzie-
wane spotkanie poprawi twoje samo-
poczucie. Nie wyciągaj z niego zbyt dale-
ko idących wniosków i nie planuj za
wiele. Twoja pozycja w pracy jest do-
bra, ale ostatnio nieco się opuszcza.
Staraj się wykazać inicjatywę.

● **RYBY (21 II—20 III).** Po twojej my-
śli potoczy się sprawa, która spędza ci
sen z powiek. Odetchniesz z ulgą. Ale
przed tobą stoi jeszcze jeden ważny pro-
blem i nie możesz opuścić rak przed te-
go rozwiązaniem. Poświęć więcej czasu
bliskiej ci osobie. Będzie to z twojej
korzyścią dla ciebie.



POLSKIE BIURO PODRÓŻY
PRZEDSIĘBIORSTWO
PAŃSTWOWE „ORBIS”

w Legnicy, ul. Wrocławska 10/1,
tel. 262-22, 220-23

UPRZEJMIE INFORMUJE,

iż posiada jeszcze wolne miejsca na wczasy zagraniczne i krajowe jak niżej:

1. WĘGRY — miejscowość nad Balatonem — ALSOÖRS
od 23.06 do 02.07.1985 r. (10 dni),
dojazd autokarem, zakwaterowanie w kwaterach prywatnych, pokoje 2-, 3-, 4-osobowe, cena wczasów w zależności od kwatery od 21 do 23 tys. zł.
2. WĘGRY — miejscowość nad Balatonem — BALATON-ALMADI
od 26.06 do 05.07.1985 r. (10 dni),
dojazd autokarem, zakwaterowanie w kwaterach prywatnych, pokoje 2-osobowe, cena wczasów 24 tys. zł.
3. LEBA
od 16.06 do 29.06.1985 r.,
od 30.08 do 12.09.1985 r.,
cena wczasów — pokoje 1-,
2-osobowe — 18.500 zł,
pokoje 3-osobowe — 16.900 zł.
4. ŚWINOUJŚCIE
od 14.06. do 27.06.1985 r.,
od 28.08. do 10.09.1985 r.,
cena wczasów — pokoje 2-, 4-osobowe — 16.800 zł.
5. MIĘDZYDROJE
od 30.08. do 12.09.1985 r.,
cena wczasów — pokoje 2-, 3-osobowe — 16.700 zł.



KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
HUTA MIEDZI „CEDYNIA”

w Orsku, 59-305 Rudna

INFORMUJE,

że z dniem 7 V 1985 r. nastąpiła zmiana nr. centrali telefonicznej z Głogów nr 38 na Głogów nr 34031-45.

722-k

665-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Kierownik
zaopatrzenia Jan Biedkowski”, wydana przez
Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w
Złotorzy. 20431-g

SKRADZIONO pieczęć o treści: „Sklep
zoologiczno-kwiaciarski „Fama-Flora”, Leg-
nica, Muzealna 1, tel. 241-18”. 20432-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, wy-
dane przez Wydział Komunikacji w Złotorzy
na nazwisko Roman Czernatowicz, zam. No-
wa Wieś Grodziska 19. 20433-g

ZGUBIONO kwit nr 102495 z 30.08.82 r., wy-
dany przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc
Chłopska” w Legnicy dotyczący zdanego
żywności na nazwisko Antoni Cedzido, zam.
Czerwony Kościół 8. 20436-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM fiata 125p 1974 r. stan dobry —
nieдорого. Wiadomość: Legnica, tel. 241-71,
wieczorem. 20424-g

SPRZEDAM fiata 125p po wypadku (nowe
nadwozie) — tanio. Wiadomość: Złotorzyja,
tel. 505, po 18. 20426-g

LOKALE

SPRZEDAM pół bliźniaka w stanie surowym
zamkniętym w Legnicy. Wiadomość: Legnica,
Spokojna 2. 20425-g

SPRZEDAM domek jednorodzinny (110 m kw)
w Częstochowie. Wiadomość: Częstochowa,
Kasztorska 24. 20428-g

USŁUGI

ZACRODNIŃ odbiorniki radiowe, przestraja-
nie — naprawy. Bolesławiec, Zakład RTV,
Kutuzowa 9, tel. 28-56. 20421-g

SPRZEDAŻ

DUŻY wybór mebli segmentowych, kuchan-
nych, kompletów wypoczynkowych i ławo-
stół polecia sklep meblowy w Jaworze, ul.
Szpitalna 5, tel. 25-31. Leszek Krojeł. 20326-g

SPRZEDAM dwa pomieszczenia po 720 m kw
nadające się na magazyny, 3 km od Legnicy.
Wiadomość: Legnica, tel. 230-91. 20430-g

SPRZEDAM wózek inwalidzki „Duo 411”.
Stan dobry. Wiadomość: Legnica, 2wirlki
i Wigury 42/9. 20434-g

SPRZEDAM garaż w Legnicy przy ul. Wroc-
ławskiej, Kupię M-4 w Lublinie. Wiadomość:
Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2,
poniedziałek — piątek 11—18. Dymyt. 20437-g

ROZNE

KUPIĘ lub wydzierżawię budynek gospodar-
czy o powierzchni około 100 m kw położo-
ny w odległości do 300 m od transformatora
w Legnicy lub sąsiednich miejscowościach w
promieniu 10 km. Wiadomość: Legnica, tel.
212-36. 20429-g

Dyrekcji, przyjaciół, wszystkim
którzy ratowali życie mego męża
oraz wszystkim pomagającym w or-
ganizacji pogrzebu

S.†P.

BOLESŁAWA
WELENCA

serdeczne podziękowania składa

ZONA, CÓRKA, SYN

20435-g

Zanim wejdziesz do wody...

Opracowała: Agnieszka Szydłowska

...musisz pamiętać o tym, że nawet dobrzy pływacy narażeni są na

niebezpieczeństwo utonięcia. Pływanie, żeglarsstwo, kąpiel — to sport przyjemny

i zdrowy, pod warunkiem jednak, że przestrzega się zasad gwarantujących

bezpieczne jego uprawianie.

● **NAJWIĘCEJ** utonięć zdarza się przy nieostrożnym korzystaniu z kąpielisk niestrzeżonych. Kroniki milicyjne przez cały sezon letni odnotowują wypadki utonięć, spowodowane lekceważeniem wodnego żywiołu, przecenianiem własnych możliwości, zwykłą lekkomyślnością i brawurą wczasowiczów. Groźne mogą być nie tylko wody rzek, jezior i mórz. Niezwykle zdradliwe bywają różne stawy, glinianki, sadzawki o nierównym dnie, bagnistych brzegach, gęstej roślinności.

● **UNIKNAĆ** niebezpieczeństwa możesz Ty i Twój bliscy, jeżeli:

— **Kąpać** będziesz się tylko w miejscach strzeżonych bądź wyznaczonych do kąpiei. Dzieci i dorośli, którzy nie potrafią pływać, mogą korzystać z kąpiei wodnej tylko w miejscach strzeżonych przez ratownika, specjalnie dla nich wytyczonych, lub innych miejscach dozwoleń, o wodach płytkich, czystych, sięgających najwyżej do pasa, posiadających zwarte piaszczyste dno i łagodne opadających. Posiadacze Powszechnej Karty Pływackiej mogą pływać nie tylko w kąpieliskach strzeżonych, ale także w wodach otwartych, jednak w odległości od brzoju nie przekraczającej 50 metrów, za wyjątkiem miejsc, w których kąpiel jest zabroniona i niebezpieczna. Do takich miejsc należą (zazwyczaj oznaczone!) nurty większych rzek, porty i przystanie, odcinki wód objęte pracami regulacyjnymi, pobliza tam wodnych, śluz, młynów wodnych, miejsca, gdzie występują wiry, leżą zatopione wraki, części mostów, itp.

— **Pamiętać** trzeba, że zawsze niebezpieczna jest kąpiel w pojedynkę i wszelkie zabawy dzieci nad wodą. Przyczyną tragedii mogą stać się nawet płytkie rowy i rzeczki, o ile nie ma w pobliżu osoby potrafiącej udzielić pierwszej pomocy tonącemu! Zwłaszcza dzieci, widząc topiącego się koleję, wpadają w panikę i nie są w stanie ratować go w sposób sensowny, nie narażając się przy tym na takie samo niebezpieczeństwo.

— **Nie należy skakać do wody w miejscach niestrzeżonych i niedozwolonych.** Nieznane dno kryje różne pułapki: przedmioty mogące niebezpiecznie skaleczyć, bagniste podłoże itp.

— **Nie wolno wchodzić do wody przy złym samopoczuciu, osłabieniu organizmu, a zwłaszcza po spożyciu alkoholu.** Ta zasada stosuje się nawet do najlepszych pływaków! Osłabiony alkoholem refleks i słabsza koordynacja ruchów.

przy pozornie dobrej kondycji psychicznej narażają kąpielącego się, z czego on sam może nie zdawać sobie sprawy.

— **Ochładzać się należy stopniowo.** Organizm jest silnie rozgrzany przebywaniem na słońcu, chłodna tafla kusi, aby zanurzyć się w niej natychmiast. Następuje skurcz powierzchniowych naczyń krwionośnych i nagle przepelnienie krwią naczyń głębokich — serce zostaje zmuszone do wykonania pracy, której nie może poddać i przestaje w ogóle pracować. Jest to tzw. wstrząs termiczny, będący przyczyną gwałtownej śmierci z powodu niedotlenienia kory mózgowej. Ochładzać należy się stopniowo, polewając wodą całą powierzchnię ciała, a przede wszystkim okolice serca, karku i krocza. Nigdy też nie pływajmy po obfitym posiłku, ponieważ wydolność organizmu, skoncentrowanego na procesie trawienia jest znacznie mniejsza!

● **NAWET** przestrzeganie wszystkich tych „przykazań” nie chroni nas przed niebezpieczeństwem. Ni stąd, ni zowąd, pływak trafia na zimny prąd lub zdradliwe wiry. Chwila nieuwagi i wpłatuje się w wodorosty. Zbyt silne uderzenie wiosem, kajak się przechyli... Człowiek zaczyna tonąć, bo... zapomina, że umie pływać. Przerazoni, zaszokowani, usztywnia mięśnie, wykonują nieskoordynowane, chaotyczne ruchy.

● **JEDYNA RADA** w takich wypadkach: zachować maksymalny spokój. Trzeba uzmysłowić sobie, że przy bardzo głębokim wdechu ciało ludzkie nie tonie, ale utrzymuje się na powierzchni wody (bo jego ciężar właściwy jest wtedy mniejszy od ciężaru właściwego wody). A większość kobiet i dzieci, całkowicie rozluźniając mięśnie, potrafi utrzymać się na wodzie nawet podczas wydechu. Niezależnie więc od tego, czy pływamy dobrze, czy słabo, w chwili niebezpieczeństwa powinniśmy całkowicie się rozluźnić, ułożyć na grzbiecie, i wykonując nogami lekkie ruchy — wołać o pomoc. W żadnym wypadku nie należy ustawiać ciała w pozycji pionowej, unosić ramion. Ciężar kończyn lub wysoko uniesionej głowy jest kilkakrotnie większy, niż ciężar całego ciała zanurzonego w wodzie i powoduje jego zatopienie.

Oczywiście, ta i podobne rady nie zawsze są skuteczne — choćby dlatego, że tonący działa pod wpływem paniki. Najlepiej więc unikać niebezpieczeństwa — i do tego głównie przed kolejnym sezonem letnim namawiam naszych Czytelników wraz z ratownikami WOPR w Legnicy.

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu Męża i Ojca

mgra STANISŁAWA POŁCIA

nauczyciela szkoły podstawowej w Bieniowicach

ŻONIE oraz DZIECIOM

składają:

Urząd Gminy, POP, Inspektorat Oświaty i Wychowania oraz
związki zawodowe w Kunicach.

723-k



POLOWANIE

Długotrwałe oczekiwanie zawsze mały, a ja byłem już piekielnie zmęczony.

— Wydawało mi się przez moment, że wieki minęły od chwili, gdy ci dwaj poszli w górę, do Windeck, a przecież było to — wczoraj... — podzieliłem się moją myślą z Wayne, moim kuzynem, który był szeryfem w Windeck — malej górskiej miejscowości.

— Nie po raz pierwszy zdarza się śmiertelny wypadek na polowaniu... Wiesz przecież, jacy są ci niedzielni strzelcy... Nawet krowy Sama Haskella nie mogą czuć się przy nich bezpiecznie — westchnął Wayne.

— Gordon koniecznie chciał wypróbować nową strzelbę i namówił Noaha, żeby z nim poszedł — wróciłem do początku całej tej historii...

Noah Randolph był zareczony z moją siostrzenicą Julią. Przedtem, przez jedną wiosnę flirtował z Gordonem Taylorem, ale doszła do wniosku, że jednak nie sa stworzeni dla siebie i... zamieniła go na Noaha...

Siedzieliśmy właśnie w trójkę: Julia, Noah i ja na tarasie przy śniadaniu, gdy niespodziewanie zawił się Gordon i z dumą pokazał Noahowi nowego Remingtona...

Już od wczesnego świtu lasy dokoła nas rozbrzmiewały strzelaniną i Gordon wyraźnie nie mógł wytrzymać, aby nie poddać próbie nowego karabinu...

— Wiem, Noah, że niechętnie patrzysz na te niedzielne polowania, ale to moja jedyna szansa. Jutro iade do Delaware i nie wiem kiedy wrócę. Proszę cie, chodź ze mną — wypróbujemy mój nabytek — podniósł Gordon uśmiechając się.

— Jak daleko chcesz pójść? — zapytał Noah.

— Proponuję Windeck. Widziałem tam wspaniałego kozia...

Noah zobaczył lizw w oczach Julii. Ona też nie lubiła i bała się tych niedzielnych strzelców. Obiecał jej, że nałożymy pomarańczową czapkę, aby go nikt nie pomylił ze zwierzęcia...

Poszli...

Po kilku godzinach usłyszeliśmy z Julii, że przed domem zatrzymał się samochód. Julia podbiegła do okna.

— To jest Wayne! I jest z nim Gordon! Gdzie jest Noah?!!!

— Byłem przed nim w gestych zarostach — opowiadał Gordon z rozpaczą w głosie. — Nagle usłyszałem strzał, odwróciłem się i zawałem Noaha, ale nie odpowiedział. Pobiegłem w stronę, gdzie go zostawiłem... Leżał nieruchomo na ziemi... W krzakach usłyszałem szelest... Najwidoczniej ktoś uciekał... Krzyknąłem „stój!”, ale bezskutecznie... Na szczęście w pobliżu było kilku myśliwych. Nawet o tym nie wiedziałem, usłyszeliśmy o tym dopiero wtedy, gdy usłyszeliśmy szepkanie ich osób. To oni zanieśli Noaha do samochodu i wezwali karetkę pogotowia...

Gordon zawiadził Julię i mnie do szpitala. Potem zawiadził się tam Wayne, który jak najbardziej chciał zobaczyć kule wzięte z Noaha.

Okazało się, że Noah został trafiony kulą kalibru 30... Wszystkie karabiny poddano oczywiście oględzinom i badaniom, ale bez skutku...

Gdy Wayne odprowadzał mnie do domu, powiedział:

— Znaleźliśmy na tym miejscu, gdzie leżał Noah, jego białą chusteczkę do nosa. Był taki upalny dzień... Każdy człowiek się poci... Prawdopodobnie wyteriał sobie twarz i szyję... Dzieki te-

mu wszystko staje się bardziej zrozumiałe...

Zupełnie nie rozumiałem i spojrzałem na niego zdziwiony. Wayne uśmiechnął się:

— Od razu widać, że nie masz zielonego pojęcia o polowaniu... Wyobraź sobie, że trzymasz karabin przy oku, a palec na cynglu. Nagle w polu widzenia zjawia ci się biała plama. W tym przypadku była to chustka Noaha. A jasna plama dla myśliwego oznacza tylko jedno — zadzwierzyna... Palec sam naciska spust...

★

Położyłem się do łóżka, ale w żadnym sposobie nie mogłem zasnąć. Wstałem więc, ubrałem się, wsiadłem do samochodu i zacząłem bez celu jeździć po okolicy. Odruchowo pojechałem potem w stronę Windeck. Wsiadłem z samochodem i pogrążyłem w myślach wszedłem na górę. Jakis pies, którego nigdy nie widziałem, wybiegł mi naprzeciw. „Pewnie należał do tych myśliwych o których opowiadał Gordon i zapomnieli o nim w całym tym zamieszaniu” — pomyślałem.

Pies biegał, aż wreszcie zaczął drapać ziemię w pobliżu okazałego pnika...

Potem głośno zawył.

Podszedłem i kawałkiem kija klucem leżąc dookoła liście... Wtem natrafiłem na coś miękkiego. Pochyliłem się i ostrożnie wzięłem to coś do ręki...

Paczka miała podłużny kształt i szczerze owinięta była plastikowo. Jeszcze zanim rozpakowałem zawiniątko czułem pewność, że wewnątrz jest karabin... Karabin kupiony na jednorazowy użytk...

Nagle poczułem brutalne ochłupnięcie, a ktoś wyrwał mi broń z ręki. Przede mną stał Gordon Taylor.

— W jaki sposób znalazł się pan aż tutaj? — wrzasnął na mnie ordynarnie.

— Pies... — zacząłem mówić i w tej samej chwili skojarzyłem sobie wszystkie fakty... Noah nie mógł wyciągnąć swojej chusteczki, gdyż zostawił ją Julii, gdy przy pożegnaniu wycierał jej zapłakane oczy... Strzelano więc do Noaha celowo, a potem rzucano chusteczkę na ziemię dla uprawdopodobnienia nieszczęśliwego wypadku. I rzeczywiście Wayne pomyślał, że jakiś myśliwy zobaczył jasną plamę...

Był już świt i lufa karabinu zaśniła, gdy Gordon skierował broń w moją stronę...

Potem wszystko odbyło się w błyskawicznym tempie...

Z krzaków wyskoczył brązowo-biały cień i rzucił się Gordonowi do gardła... Gordon krzyknął i spróbował oderwać psa od siebie. Ale uchwyt czworonożny był piekielnie silny. Poturlali się obaj w stronę strzemię urwiska i spadli w dół...

Nie wiem jak długo stałem jak przyrośnięty do ziemi...

Kiedy zszedłem wreszcie w dół, zobaczyłem Gordona... Leżał w ogromnej kałuży krwi... Podszedłem... Poszukałem pulsu... Nie żył. Po osie nie został najmniejszego śladu... Widocznie uciekł...

Potem stał się z Wayne na tarasie mojego domu i czekał na wiadomości ze szpitala...

Długotrwałe oczekiwanie nuży, a ja byłem już naprawdę potwornie zmęczony...

Nareszcie zadzwonił telefon i w słuchawce usłyszałem radośny głos Julii:

— Noah odzyskał przytomność! Będzie żył!

Tydzień w telewizji

od 7 do 13 czerwca 1985 r.

Piątek

Program I

9.35 Film dla 2 zmiany „Ród Demidowów” (2) — radziecki film hist. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Latający Holender”. 16.55 Dla dzieci: „Płatek z Pankracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Maszyn historyczny. 18.00 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc. „Takie sobie bajeczki”. 19.10 „Tele-gol”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rzadów”. 20.30 „Ród Demidowów” (2) — radz. film hist. 21.45 Komentarze. 22.15 Studio sport — Mistrzostwa Europy w koszykówce mężczyzn Polska — Francja. 22.50 Wiadomości.

Program II

16.55 Program dnia. 17.00 „Oferty nauki polskiej” — „Lekka cząstka”. 17.30 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 18.00 „Prosto z morza” — „Głębiny i mielizny”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zbliżenia” — czyli to i owo o filmie. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Niezwyczajne opowieści Stanisława Hadyny” (4) — „Mahatma”. 20.35 „Wszystko zgodnie z prawem” — monodram Mariana Kowalekiego. 20.45 Sylwester Woronicki. Wyk.: Janina Bochenka. 21.25 Wydarzenia. 21.40 „Antyczny świat profesora Krawczuka” — poczet cesarzy rzymskich — Klaudiusz. 22.10 Filmy Lestera — „Jak wygrałem wojnę” — film ang. 24.00 „Rozmowy intymne”. 0.30 Wiadomości.

Sobota

Program I

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce”. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobotka” oraz film z serii „Niebieskie lato”. 10.30 Wiadomości. 10.40 Historia dramatu polskiego — Włodzimierz Perzyski. „Lekomyślna siostra” — reż. Krystyna Meissner. Wyk.: Janina Machowska, Małgorzata Lorentowicz, Marek Bargielowski, Anna Milewska, Stanisław Zaczek. 12.05 „Trigadziński pejzaż” — film dok. 12.15 „Kroniki lat pierwszych”. 12.55 „Poradnik rolniczy”. 13.25 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK. 13.35 Nowi Sinears — zawsze nowi. 13.55 „Świat z bliska” — Peru. 14.30 „Azymut” — magazyn publicystyczny. 15.00 Wiadomości. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.30 „W święcie cięży” — program dla niesłyszących. 16.00 „Królów Bona” (6) — serial hist. TP. 17.00 „Młode kino radzieckie”. 17.20 Studio sport. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pezaz” — magazyn kultury. 19.00 Dobranoc. „Bolek i Lolek”. 19.10 „Życie w krajoznawie”. 19.30 Dziennik. 20.00 XXXI Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze — koncert laureatów. 21.30 „Czas” — magazyn public. 22.00 Wiadomości. 22.05 Studio Sport — Mistrzostwa Europy w koszykówce mężczyzn Polska — Jugosławia. 23.10 Kino nocne „Sprawa dla dwóch” — „Ofiara” — film krym. RFN reż. Michael Laemm.

Program II

13.30 Wiadomości. 13.40 „Od soboty do soboty” — inf. kult. 13.55 Dla dzieci: „Podróż na tasmie filmowej”. 14.30 „Dopisać losy”. 14.45 „Fasie, pasie”. 15.30 „Tuniza wczoraj i dziś” — polski film dok. 16.00 „Temat na dziś” — „Rok po wyborach”. 16.30 „Wideo-tema”. 17.00 „Temat na dziś” — „Rok po wyborach”. 17.30 „Spectrum”. 18.00 „Temat na dziś” — „Rok po wyborach”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Goraca linia” — Express reporterów. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio sport — I liga piłki nożnej. 20.45 Festiwal muzyki Lantus 85 — recital wokalisty Marka Torzewskiego. 21.25 Tydzień w polityce — komentarze Kanalskiego. 21.30 „Brawo dla Michała Bajora”. 22.05 Wiadomości. 22.10 Literatura i ekran „Królowie przekleć” — Lew i Młie” (1) — francuski serial hist. 23.10 VIII Lódzkie Spotkania Baletowe.

Niedziela

Program I

9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film z serii „Przenywnik” (4). 10.30 Wiadomości. 10.35 „Wielkie rzeki świata” — „Missisipi” — francuski serial dok. 11.30 „Galerya 37 milionów” — malarsko Marka Kamińskiego. 11.55 „Siedem anten”. 12.55 „Kraj za młaniem” — „Walka o drożę”. 13.15 Telewizyjny koncert syceń. 14.00 Teatr dla dzieci „Baśń o pięknej Parysady” (widowsko laikowe). 14.45 „Krajoznawca z wiatrakami” — film dok. 15.00 Wiadomości. 15.10 „Wszystko albo nic” (1) — teleturniej wiedzy o reformie gospodarczej. 15.45 Teatr telewizyjny. 16.00 „Dziwczyna z Nowolipki” cz. 1 „Francia” reżyseria Stanisław Wohl. Wyk.: Elżbieta Kepńska, Mieczysław Mielki, Emilia Krakowska, Zofia Kućówna, Ewa Wiśniewska i inni. 17.05 „Wszystko albo nic” (2). 17.40 Studio sport. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorówka „D’Artagnan i trzej muszkieterowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kto opłaca przewoźnika” (6 — ostatni) — „Córki Temidy” — angielsko-grecki serial filmowy. 20.50 „Klub wydawniczy”. 21.30 XXXI Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze — Koncert przyjaźni. 22.50 Wiadomości. 23.00 Sportowa niedziela.

Program II

10.10 Film dla niesłyszących — „Kto opłaca przewoźnika” (8) — film grecko-ang. 11.00 „Petyrskop” — wojskowy program public. 11.30 Wiadomości. 11.40 „Bliżej natury” — program Andrzeja Skarżyńskiego. 12.00 Kwadrans z heinałem. 12.15 Kalendarz publicystyczny. 13.30 no-Okto”. 13.40 Program publicystyczny. 13.50 „Niedziela z Jarmarkiem”. 14.30 „Dziwczyna z okładki”. 14.50 Gwiazdy na morskim dnie” — film dok. RFN. 15.35 „Nadar” — czyli o portretu do fotomontażu”. 16.00 „Już po poniedziałku”. 16.25 Konkurs GIGI. 16.35 Finał przebojów „Dwójki”. 17.30 „Freud” (6) ang. serial biogr. reż. Mollra Armstrong. 18.30 „Niedziela z Jarmarkiem”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Gdybyś był...” 20.50 Studio sport — Mistrzostwa Europy w koszykówce mężczyzn ZSRR — Polska. 21.40 Wiadomości. 21.45 Recenzja pod dwójką — Teresa Krzemińska o historii Gombrowicza. 21.55 Wielkie filmy małego ekranu — „Sawa rodu Polaków” (8) — ang. serial filmowy. 22.45 „Na 1 minut przed zmierzchniem”.

Poniedziałek

Program I

16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Kino „Zwierzynca” — „Ogrody zoologiczne świata” — Kair. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Na granicy jest strażnica” — wojsk. pr. dok. 18.10 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.15 „Klub sześciu kontynentów” — „Samuraj prawdziwy i nieprawdziwy”. 19.00 Dobranoc — „Kotek Hau”. 19.10 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.30 Teatr telewizyjny — Scena Faktu „Jalta 1945 — dzień piąty 8 lutego” — reż. Roman Wionczek. Wyk.: Krzysztof Chmielec, Emil Karewicz, Ryszard Dembiński, Arkadiusz Bazak, Bogdan Baer, Tadeusz Pluciński i in. 21.30 „Muzyczny portret” — Urszula Trawinska-Moroz. 22.40 Komentarze. 22.55 „Pokój 908”. 22.56 Wiadomości.

Program II

17.00 Program dnia. 17.05 „Zaczynamy od poniedziałku” — grzechy, wychowanie, kultura na 60 dzień. 17.30 „Poza Ziemią” — „Różne media”. 18.00 „Krajoznawstwo”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zatrzymane w kadrze”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Szkice historyczne” — „Honor i współpraca”. 20.15 „Młoda Warszawa”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 21.50 Opowieści o miłości — „Mitica Popescu” — rumuński film fab. reż. Manele Marcus. Wyk.: Micaela Caracas, Mircea Jida i in. 23.20 Wiadomości.

Wtorek

Program I

9.50 Film dla 2 zmiany „Stowarzyszenie i Eleusis” (1) — „Dziwna oferta”. 10.50 Wiadomości. 10.55 Wiadomości. 11.30 Dla dzieci: „Kameleon”. 11.55 „Miedzy nami i książkami”. 12.20 Wiadomości. 12.30 „Pora umierać” — film fab. bulg. reż. Orfeli Cokow. 18.00 „Klasyka, ale jaka?” — reportaż. 18.30 „Kram” — magazyn konsumenta. 19.00 Dobranoc. „Garniec Maciek z Malaczek”. 19.10 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.30 „Stowarzyszenie i Eleusis” (1) „Dziwna oferta” — francuski serial fab. 21.30 Komentarze. 21.50 Studio sport — Mistrzostwa Europy w koszykówce mężczyzn. 22.30 „Wayne Sleep i inni” (1) — ang. pr. rozr. 23.15 Wiadomości.

Program II

17.00 Program dnia. 17.05 „Zespół adwokacki” — porady dotyczące spraw rozwodowych. 17.30 „Szach-mat”. 18.00 „Filar” — czy tylko węgiel? 18.30 Program lokalny. 19.00 „Kosmiczny test” — teleturniej. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Goraca linia” — Express reporterów. 20.15 Miedzynarodowy konkurs baletowy w Moskwie. 21.10 Wydarzenia. 21.15 Rozmowy z polem. 21.30 „Zycie Oharu” (2) — film fab. japoń. reż. Kenji Mizoguchi. Wyk.: Kinuyo Tanaka, Toshiro Mifune, Ichiro Sugai, Tsukie Matsura i in. 22.35 Wiadomości.

Środa

Program I

9.25 Film dla 2 zmiany „Tankowiec w płomieniach” — radz. film fab. 10.50 Wiadomości. 10.55 Wiadomości. 11.30 Dla młodych widzów: „Kraj” — magazyn harcerzy. 11.55 Dla dzieci: „Tik-tak”. 12.20 Wiadomości. 12.30 Losowa. nie Express Lotka i Małosek Lotka. 17.40 „Różowe sny” — czeski film obycz. 19.00 Dobranoc. „Miś Uszatek”. 19.10 „Piłkarska kadra czeka”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Tankowiec w płomieniach” — film fab. radz. reż. Rudolf Fruntow. Wyk.: Emma, nuli Wilgorn, Klara Tuzeko i in. 21.40 Komentarze. 22.05 „Tak czy nie” — „Portret klasy”. 22.45 Studio sport — piłkarski Puchar Polski. 22.45 Wiadomości.

Program II

17.00 Program dnia. 17.05 „Poradnik kłębki zdrowego człowieka”. 17.30 Zwierzyna świata „Kon. mól przyjaźni”. 18.00 „Stary mistrz”. 18.30 „Kraj”. 18.30 serial dok. franc. 18.00 „Dopisać kosa”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wybór instrumentalistów”. 19.10 Wadim Brodski. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Z dymkiem węgla” — rękawca Wilhelma Szewczyka. 20.15 „Dookoła świata” — „Tam, gdzie konczy się mapa”. 21.00 Wydarzenia. 21.10 „Portret klasy”. 21.45 Studio sport — piłkarski Puchar Polski. 22.45 Wiadomości.

Czwartek

Program I

10.50 Wiadomości. 10.55 Wiadomości. 11.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o sobie, o nas” oraz film z serii „Na lewo od pingwinów” (9). 12.30 Wiadomości. 12.35 „Intencje”. 12.55 „Witryna”. 13.05 „Patrol” — wojsk. pr. public. 18.30 „Sonda”. 18.40 „Do kory no-gami”. 19.00 Dobranoc. „Krokodyl Miam”. 19.10 „Mieszkać” — „Wszelchnia budowlana”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr sensacji: Georges Simenon — „Bella” reż. Tomasz Zyskado. Wyk.: Piotr Furczyk, Elżbieta Kepńska, Roman Wilhelm, Monika Stefanowicz, Zofia Saretok i in. 22.05 Komentarze. 22.30 „Zawsze po 21”. 23.10 Studio sport — Mistrzostwa Europy w koszykówce mężczyzn. 23.45 Wiadomości.

Program II

17.00 Program dnia. 17.05 „Spróbuj sam”. 17.30 „Impuls” — magazyn nauki i techniki. 18.00 „Lekcja”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Pobocza sportu”. 19.10 „Kto się przyzna do Te-resy Kasprzyk”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Goraca linia” — Express reporterów. 20.15 „Salon muzyczny” — 200-lecie baletu polskiego. 20.55 „24 klątki na sekun-de”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Refleksje o państwie” — rozmowa z prof. Mariamem Orzechowskim. 22.05 Obława polskiego kina „Nóż w udozie” reż. Roman Polanski. Wyk.: Jołanta Wodnicka, Leon Niemczyk, Zygmunt Malanowicz. 23.40 Wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

